Nr. 18. Warszawa, dnia 19 Kwietnia (1 Maja) 1897 r. Rok XVII.

PRAWDA

TYGODNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata „Prawdy“
(wraz z bezpłatnym dodatkiem):
W Warszawie: miesięcznie kop. 70, kwartalnie rs. 2, rocznie rs. 8, z odnoszeniem do domu.
Z przesyłką pocztową do wszystkich miejsc Królestwa, Cesarstwa i zagranicy. kwartalnie rs. 2 kop. 50, rocznie rs. 10.

Adres: Nowogrodzka Nr. 39.

Administracya otwarta codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt ważniejszych, od godz. 10 do 5.
Redaktor przyjmuje interesantów w czwartki, piątki i soboty od 1 do 3 po południu.
Rękopisy drobne nie zwracają się.

Przedpłatę przyjmują: Administracya Prawdy oraz księgarnie, kioski i kantory pism peryodycznych.
Sprzedaż pojedynczych numerów po k. 20 w Warszawie w Administracyi pisma i w kioskach.
Ogłoszenia wszelkiej treści po kop. 10 za wiersz lub jego miejsce.

POLITYKA.

W ATENACH.

Kiedy rząd grecki wysyłał księcia Jerzego z flotylą na wody kreteńskie, a Vassosa z oddziałem wojska na ląd wyspy, wiedziano powszechnie, że chociaż może mieć jakieś zachęty tajemne tej lub owej dyplomacyi, ulega jednak głównie naciskowi patryotyzmu, który wybuchnął z mas ludu tak w stolicy, jak na prowincyi, z siłą istotnie zdolną przygnębić rozsądek w rządzących. Przewidywano wówczas, że gra, polegająca na otworzeniu upustów dla żądzy bojowej serc greckich, a zmierzająca do mo[illegible]nego wzmocnienia dynastyi, może się zakończyć przegraną i dla serc i dla dynastyi i postawić rząd grecki w położeniu gorszem od tego, z którego wydobyć się pragnął. Zdaje się, że moment ten teraz już nadszedł. Lokarstwo okazuje się gorszem od choroby. W logicznym rozwoju przedsięwzięcia zbrojnego na Krecie, ale nielogicznem lekceważeniu sił i warunków działania, wszczęto wojnę w Tessalii i Epirze, bez formalnego nawet jej wypowiedzenia, a gdy wojna przyniosła po tygodniu już pogrom, z patryotyzmu przeciw Turkom wyrodził się ruch rewolucyjny przeciw własnemu rządowi i teraz już Europa, broniąca stale Turków przeciw powstańcom greckim na Krecie, marynarzy swoich na ląd wysadzać musi, aby bronili króla i rodziny królewskiej przeciw spodziewanym powstańcom w samej Grecyi.

Po niepowodzeniu oręża, które stwierdzono tu w przeszłym tygodniu, Grecy, jeszcze ze wszystkich pozycyj nie wyparowani, kiedy korzyści tureckie nie były jeszcze strategicznie zaokrąglone, w d. 19—21 toczyli w przesmykach ponad Xeragis i Penciosem walki w celu odzyskania stanowisk wydartych lub też niedających się obronić, od przesmyku Revoni za Damass—nad Xeragis ku Penciosowi—na zachodzie aż do przesmyków prowadzących nad jezioro Livadakhi—na wschodzie. Cząstka wu pomyślność, wydymana do rozmiarów wielkich zwycięztw, podniecila lud ateński tak, że gdy ostatecznie, w d. 23 kwietnia, wyższość taktyczna, przewaga zwłaszcza artyleryi, zdaje się, że mającej w sobie dużo inteligencyi wojskowej niemieckiej, przemoc liczby i nawet zalety dobrego sztabu otworzyły Turkom równinę Laryssy — nic nie było prostszego w Atenach nad okrzyk: „Niedołęztwo, podłość, zdrada!“ Krzyknęli tak i ciemni, krzyknęli i oświeceni. Taka sumaryczna krytyka działań wojennych była już hasłem, wydanem przez rewolucyę. Główne dowództwo zostaje przecież do tej chwili w rękach następcy tronu. Jeżeli więc kto jest niedołężnym, jeżeli kto podłość tolerował i zdradzie wyjądz się pozwolił — to on, a nie on, to jeszcze gorzej bo sam król wszystko popsuł przez swoje rozkazy, wysyłane z Aten—jak głosili i ciemni i światli krzykacze.

Ogołocenie Aten z wojska pozwoliło tym krzykaczom urządzić d. 27 z. m. formalny bunt. Lud rzucał się na sklepy z bronią, rozbijał, zabierał, wołał, że poleci na granicę i pokaże tym Turkom i tym zdrajcom, jak się walczy, gdy się jest Grekiem tradycyj starożytnych godwm. Przed zamkiem królewskim zgromadziły się tłumy, które króla trzymały jakby w więzieniu. Nic dziwnego, że się „admiralowie“ przybrzeżni zatrwożyli i wysłali majtków — na początek, jak donoszą, francuskich. Delyanis ofiarował królowi dymisyę gabinetu. Król nie miał komu ofiarować swojej, ale pogłosek o zamiarze abdykacyi nie trzeba uważać za ten wiatr, co wieje: owszem, były zamysły, ale był i odmysł. Król pozostał, aby nowych ministrów poszukać sobie wśród nowych ludzi, owych rewolucyonistów, którzy się wylęgli z klęsk tessalskich. Na czele ich stoi Rallis: on zatem będzie powołanym do oczyszczenia rzeczy publicznej z niedołęztwa, podłości i zdrady i do naprawienia złego, jakie te jędze zrządziły. Ale Rallis nie chce stawać sam jawnie u steru: prezesem będzie stary Kanaris; człowiek nowy weźmie sobie sprawy wewnwnętrzne, może zagraniczne, a nawet wojnę. Tak stała formacya gabinetowa we środę. Właściwie wszystko było jeszcze we mgle. Mgła też najlepiej symbolizuje stan duchowy dzisiejszego rządu w Atenach.

Ostatecznie dynastya nie upadnie: król dalej panować będzie; do ministeryum nowego znajdą się, jeśli nie ludzie jutra, to starzy i zużyci ludzie dnia wczorajszego; wojna odrazu nie ustanie, choć nic w niej dobrego spodziewać się już nie można; wreszcie lud ateński pozna, iż nie tak łatwo leci się z karabinem i kulą w ogień, jak z żądzą i frazesem na plac Konstytucyi. Wszystko powróci do stanu zwykłej powszedniości—tylko nie wrócą już młode nadzieje i młody zapał, wiara w siebie, odwaga i siła do wywoływania wypad-

ków. Rozczarowanie ogarnia umysły i serca: a nie klęski, nie wątłość sił, nie brak zdolności, wręcz nieudolność rozumu wojennego - jest najobfitszem jego źrodłem, ale poczucie, że materyał żywy armii i rządu nie stoi na wysokości zadań dziejowych. Od przegranych w Melunie, czy w Mati, od zajęcia Laryssy przez nieprzyjaciela, od wszystkich nieszczęść, jakie jeszcze Greków w tej wojnie spotkać będą musiały, gorszą jest ucieczka tych dziesięciu tysięcy, których dorachować się nie mogą rachmistrze sztabów greckich, rozbitych w d. 21 do 23 z. m. Nie pogrom, ale to zbiegowstwo, to rozproszenie się jest hańbą. Inne dziesięć tysięcy przekazała pamięci naszej starożytność: nowa Grecya zdobywa się na dziesięć tysięcy zbiegów. Trzeba zacząć życie nowe, jeśli się chce wogóle żyć, a nie udawać tylko byt niepodległy we własnem państwie.

Tydzień polityczny. Po odrzuceniu oddziałów regularnego wojska greckiego, które w d. 16 i 17 z. m. wdzierały się do Macedonii tureckiej, d. 18 t. m. Edhem basza wyruszył naprzód, w przesmyku Meluna odniósł najbardziej stanowcze zwycięztwo, ruszył do Turnavo (Tyrnavos), opanował je, ale zapewne siłami niedostatecznemi, lub tylko strażą przednią, i dlatego po pierwszem doniesieniu zjawiło się ponowne, o trzy, a nawet cztery dni późniejsze, że Turcy weszli do tego samego Turnavo, które już raz byli zajęli. W dniach 19 do 21 Grecy walczyli prawie na całej linii, a głównie na zachodzie od Damassi do Meluna, aby powetować straty d. 18 z. m. Powiodło się im tylko pod Reveni, gdzie dowodził pułkownik Smoleński, ale powodzenie to było bezpłodnem, gdyż klęska w głównym trzonie frontu bojowego, nawprost Laryssy, zmusiła do jak najszybszego wycofania się i z zachodniego krańca. D. 23 z. m. wieczorem Turcy mieli już Laryssę u stóp: zajęli ją 25 z. m. zrana. Słabe oszańcowanie nakazało sztabowi greckiemu wycofać się zupełnie na południe, pod Farsalos starożytny, Pharsalę jak opiewa telegraf. Tu będzie nowa linia, nowy opór — a zapewne i nowa klęska. Przykre wrażenie sprawia poseł wiedeński, który usiłuje przekonać,, iż nic nie stracono czegoby pod Farsalos sowicie wynagrodzić sobie nie można.

Straty podają Grecy na jakie 1,000 ludzi. Turcy chwalą się 2,000 jeńców, których liczbę pomnożyć tylko mogą oddziały w porę nie wycofane ze wschodniej części widowni, z okolic doliny Tempe. Dziesięciu tysięcy rozbitych Greków doliczyć się niepodobna. Procent rozbitków, może maruderów—przerażający. Wszystkiej armii mogło być 30,000.

Przydałyby się w Tessalii oddziały posłane do Epiru, gdzie teraz lekkomyślność tylko trzymać-by je mogła, jeśli Preveza w ciągu kilku dni się nie podda, a ma być już ogłodzoną. Turcy i tu odnoszą już przewagę i lada chwila może nadejść telegram o zupełnem wyparciu Greków za Artę.

W Atenach zamęt. Wodzem tymczasowym w Tessalii został szczęśliwy dowódca z Reveni, Smoleński. Ks. następca tronu trzyma się jeszcze przy wojsku. Stary gabinet podał się do dymisyi; nowy jeszcze nie utworzony.

Ze zwierzeń niestrudzonych „ust rządu angielskiego," p. Curzona, dowiaduje się opinia w Europie, że chciano uważać Kretę za neutralną, ale się to nie udało, bo powstańcy napadają na admirałów. Jest więc wojna: siły, regulaminy i rządy admiralskie, i nadal, jak dotychczas, funkcyonować będą. O pośrednictwie była już mowa, ale rząd grecki walczyć postanowił do upadłego.

Do króla włoskiego d. 23 z. m. strzelał. w Rzymie niejaki Acciarito; ma to być albo waryat, albo socyalista, albo na własną rękę, albo w spisku działający. Rzym wyprawił wielką manifestacyę, która dała moralne pokrzepienie dynastyi. W samej sprawie strzelania niema jeszcze poważnych wiadomości.

Cesarz austryacki w poniedziałek zrana przejeżdżał przez Warszawę, nazajutrz zrana był w Petersburgu. Szereg telegramów podaje przebieg zewnętrznych przygód tej ważnej wizyty. Ostatni [illegible]

Petersburg, 28 kwietnia. Wczoraj o g. 7 wieczorem w Mikołajewskiej sali pałacu Zimowego odbył się obiad galowy na cześć Cesarza austryackiego. Najjaśniejszy Pan był w mundurze austryackim, Cesarz Franciszek Józef w rosyjskim. Gdy podano wino szampańskie, Najjaśniejszy Pan, podjąwszy kielich, zwrócił się do Cesarza austryackiego z temi słowy: „Jestem uszczęśliwiony obecnością Waszej Cesarskiej Mości wśród nas i nie mogę nie wyrazić Swojej wdzięczności za ten nowy dowód szczerej przyjaźni, łączącej nas. Przyjaźń ta umocniona jest ogólnemi względami i zasadami, skierowanemi ku zabezpieczeniu dobrodziejstw pokoju dla narodów naszych. Waszej Cesarskiej Mości znane są serdeczne uczucia, jakie żywię względem Was i szczególne znaczenie, jakie przykładam do zupełnej solidarności naszej w celu osiągnięcia wspólnego celu, do którego dążymy. Piję za zdrowie Waszej Cesarskiej Mości. Jej Cesarskiej Mości Cesarzowej i całej Cesarskiej Rodziny." Orkiestra odegrała hymn austryacki. W odpowiedzi na słowa Najjaśniejszego Pana, Najdostojniejszy Gość zwrócił się do Jego Cesarskiej Mości z następującemi słowy: „Głęboko wzruszony gorącem i serdecznem przyjęciem, okazanem mi przez Waszą Cesarską Mość i niejednokrotnymi objawami uprzejmości, których doznawałem od chwili przejazdu przez granice państwa Waszej Cesarskiej Mości, ze szczególnem zadowoleniem wyrażam Waszej Cesarskiej Mości moją gorącą i szczerą wdzięczność. Miło mi widzieć w tem nowy dowód ścisłej przyjaźni, która nas łączy, a która, będąc opartą na wzajemnem zaufaniu i szczerości, stanowi dla naszych ludów silną rękojmię pokoju i błogosławieństwa. Całkowicie oddany urzeczywistnieniu tego dzieła, będę szczęśliwym, mogąc zawsze liczyć na drogocenne współdziałanie Waszej Cesarskiej Mości w tem dążeniu, i przekonany o powodzeniu, zapewnionem przez wspólne nasze usiłowania, piję zdrowie Waszej Cesarskiej Mości, Najjaśniejszej Cesarzowej i całej Rodziny Cesarskiej."

ŻYCIE SPOŁECZNE.

MONOPOL I WSTRZEMIĘŹLIWOŚĆ.

W poprzednim n-rze Prawdy wspomnieliśmy tylko o jednej stronie życia ekonomicznego, na którą oddziała monopol wódczany. Wogóle wszakże reforma ta pod względem ekonomicznym i społecznym będzie miała doniosłe, nierównie większe znaczenie, niż się zdaje pozornie. Przedewszystkiem jest ona zamachem na proceder szynkarzy, a więc dość liczne rzesze ludzi, przeważnie lichych lub wątpliwych pod względem moralnym, wytwarzających ogniska wszelkiego zepsucia, występku i zbrodni. Na to zjawisko życia prowincyonalnego zwrócił uwagę, widocznie dobry jego znawca, p. Prandota w ciekawej broszurze p. t. „Monopol wódczany i wstrzemięźliwość" (Kalisz, 1897).

Zobaczmy, jakie ma znaczenie szynk i szynkarz dla ludności wiejskiej. Ci procederzyści rzadko bywają samodzielni; przeważnie są to tylko sprzedawcy-chrześcianie, podstawieni przez Żydów, którym prawo zabrania wydzierżawiać propinacye wiejskie. Pomimo to są oni jednak najczęściej faktycznymi dzierżawcami owych propinacyj. Rządzą niemi na miejscu bądź sami osobiście, bądź przez swych jednowierczych zastępców, kontrolując ściśle podstawionych przez siebie szynkarzy i dając im właściwe wskazówki co do prowadzenia handlu, udzielania kredytu swojej klienteli itd. Duszą szynkarstwa, kierownikiem jego — pisze p. Prandota — jest Żyd, który zna wybornie wszelkie stosunki miejscowe i umie z nich doskonale korzystać. Mieszka on zwykle na wsi, w pobliżu karczmy, posiada sklepik towarów drobnych i kolonialnych. Wymienia je chętnie gospodyniom wiejskim na różne produkty, z dobrym zarobkiem. Nadto skupuje na dostawę do miasta lub na wywóz za granicę: jaja, gęsi, masło, pierze, wogóle wszystko, co się da kupić i spieniężyć korzystnie. Trudni się jednocześnie pożyczaniem pieniędzy na procent. Pomimo różnych obostrzeń i dozoru policyjnego, szynkarstwo u nas jest szerokiem polem do ciągłych i bezkarnych nadużyć. Szynki są siedliskiem pokątnych doradców lub agentów, stanowiących klientelę stałą: Tam się piszą prośby urzędowe w interesach mniejszej wagi, tam wreszcie są udzielane wieśniakom przybyłym różne informacye i wskazówki za należyty poczęstunek i datek pieniężny. Gospodarze szynków takich stają się jeszcze wdawać w jakieś interesy poboczne, ryzykowne, poprzestając na stosunkowo znacznym dochodzie ze sprzedaży wódki i zakąsek.

Im bardziej zakład jest ustronny, im łatwiej może unikać kontroli, tem szerszy posiada zakres działalności. W szynkach zamiejskich są obszerne sale do tańca, gdzie w dni świąteczne ludność fabryczna, rzemieślnicza, służba i wyrobnicy oddają się zabawie. Gospodarze tolerują tam albo popierają wszelką niemoralność. Na usługi gości są w każdej chwili gotowe izdebki boczne lub na strychu. Tam się odbywają zatargi i krwawe zapasy, knowania złodziei, rabusiów i zbójów, tam się wreszcie przechowują wszelkie skradzione i zrabowane rzeczy.

Wszystkie te ogniska przestępstwa, zepsucia i ruiny ludności mają być stanowczo zniesione z chwilą wprowadzenia monopolu wódczanego. Będzie to jednak zaledwie początek dzieła, bo usunięcie tego, z czem lud się zrósł od wieków, musi wpłynąć na wytworzenie szynkowni pokątnych. Wzięto i tę okoliczność pod uwagę i postanowiono stworzyć Towarzystwa wstrzemięźliwości, środek uprawiany na całym świecie cywilizowanym z różnem powodzeniem.

W tych guberniach Cesarstwa, gdzie wprowadzono monopol, instytucya powyższa już działa. Kuratoryе trzeźwości ludowej powstają za pośrednictwem odpowiednich komitetów gubernialnych i powiatowych, tudzież kuratorów, wybieranych z łona tych komitetów, do których składu wchodzą urzędnicy różnych władz, nadto są powoływane w charakterze członków honorowych z głosem doradczym osoby prywatne, które położyły zasługi w sprawie popierania trzeźwości; wreszcie ludzie dobrowolnie podejmujący się tego współdziałania, w charakterze doradczym. Prawo powołuje także i kobiety w poczet członków honorowych i współdziałających. Wszystkim członkom kuratoryi służy, na równi z urzędnikami, prawo zwiedzania i kontrolowania zakładów handlujących trunkami. Rozciągają oni dozór nad sprzedażą prawidłową, śledzą uchybienia, a dostrzegłszy je, zawiadamiają

o przekroczeniu ustawy władze akcyzowe i policyjne dla pociągnięcia winnych do odpowiedzialności.

Oprócz powyższej czynności nadzorczej, zadaniem kuratoryi jest: szerzyć śród ludu pojęcia o szkodliwości nadmiernego używania trunków, tudzież dostarczać mu środków zużytkowania chwil wolnych od pracy. W tym celu mają być urządzane odczyty i zebrania towarzyskie. Prócz tego wolno szerzyć wydawnictwa, zachęcające do trzeźwości, zakładać herbaciarnie, czytelnie ludowe itd., utrzymywać przytułki lecznicze dla pijaków i współdziałać jednocześnie z prywatnemi instytucyami i Towarzystwami, zawiązywanemi również w celach trzeźwości i wstrzemięźliwości.

Program jest dość rozległy. O ile wszakże dochodzą nas wieści o działalności owych Towarzystw tam, gdzie już istnieje monopol, w praktyce znana jest niemal jedynie czynność administracyjna, tj. dozór i zawiadamianie władz odpowiednich o nadużyciach. Przytem ogół prywatny pomimo szerokiego pola w programie, bardzo mały ma zakres w praktyce. Stoi temu na przeszkodzie, zdaje się, zbytnia formalistyka, która wogóle wprowadza martwotę do wszelkich instytucyj społecznych. Dlatego też w wielu miejscowościach pijaństwo rozwielmożniło się jeszcze bardziej, niż przed monopolem i powstaniem Towarzystw wstrzemięźliwości, z tą różnicą, że nie w szynkach jawnych, lecz pokątnych, gdzie kuratorye nie zdołały ich dopatrzyć, lub na świeżem powietrzu, tuż obok sprzedaży wódek w butelkach.

U nas monopol wejdzie w życie od 1 stycznia 1898 r., a więc jednocześnie będą zawiązane kuratorye trzeźwości ludowej.

Zorganizowana propaganda trzeźwości powinna działać środkami możliwie najszerszymi, najbardziej swojskimi dla ludu. Powinien on zupełnie rozumieć, co się mu wskazuje i mówi, oraz szczerze wierzyć i ufać tym, którzy na niego będą działać moralnie.

LISTY PETERSBURSKIE.

27 kwietnia.

Kolej Syberyjska na usługach skazańców. — Jej przyszła rola polityczna i ekonomiczna. — Handel morski i Japonia, jako groźna współzawodniczka.— Przyszła wojna ekonomiczna. — Finlandya. — Polityka na kresach.

Droga Syberyjska jest przedmiotem coraz baczniejszej uwagi nietylko wielomilionowej ludności państwa rosyjskiego, lecz i całego niemal świata, zwłaszcza od chwili, gdy Rosya weszła w układy z Chinami, utrwaliła tam swoje stanowisko finansowe i działa wspólnie z Francyą. Zanim atoli w życiu praktycznem świat pozna doniosłą i szeroką rolę tej wielkiej drogi, już dzisiaj wyświadcza ona nieocenione usługi najnieszczęśliwszym: skazańcom. Dawniej odbywali oni długą i uciążliwą wędrówkę do Syberyi Wschodniej pieszo lub końmi. Podróż trwała rok, dwa, a nawet trzy lata. Wielu w tym czasie umierało lub nabawiało się chorób nieuleczalnych, męczących. Dziś warunki znacznie się zmieniły, system deportacyjny uproszczono. Mianowicie nakazano wysyłać przestępców koleją do punktu krańcowego, tj. tam, gdzie się ruch kończy na liniach nowych. Dzięki temu skazańcy wywiezieni np. z Moskwy, w ciągu dziesięciu dni przebywają olbrzymią przestrzeń do Kaińska (za Krasnojarskiem), a stamtąd wędrują już dalej pieszo lub końmi przez Irkuck. Dla wysłanych do Syberyi Zachodniej ulga jeszcze większa, bo zupełnie unikają podróży pieszo lub końmi. Ta więc kategorya ludzi najnieszczęśliwszych najpierwej odczuła usługi kolei Syberyjskiej.

Jej przyszła rola ekonomiczna i polityczna leży jeszcze w dziedzinie teoryi, ale dziś już jest silnie podkreślana przez rzeczoznawców. Zainteresowanie wzrosło od chwili, gdy ks. Uchtomski wyraszył do Pekinu w sprawie odnogi Mandżurskiej, której znaczenie stanie się donioślejszem, gdy w niedalekiej przyszłości rozgałęzi się ona ku portom morza Żółtego, do Pekinu i dalej, przy pomocy Francuzów, przez Anam do Burma.

Rozwój komunikacyi kolejowej stworzy nową w szerokim zakresie potrzebę floty handlowej, której dziś ani Rosya, ani Francya, ani Chiny nie posiadają. O tym potężnym dobrze zorganizowanym motorze handlowym już dziś należy myśleć, tembardziej, że w pobliżu jest dzielna, inteligentna sąsiadka — Japonia. Podczas wojny z Chinami, nie mając floty, musiała ona przerzucać wojsko na terytorya kraju nieprzyjacielskiego za pomocą statków handlowych. Chcąc atoli uniknąć zależności od przedsiębiorców prywatnych, uważała za korzystniejsze nabyć owe statki. Tym sposobem w ciągu wojny zakupiono od różnych Towarzystw angielskich około 100 statków. Wiele z nich było zupełnie zrujnowanych, sporo wszakże mogło wybornie służyć do celów handlowych i po skończeniu wojny. W rubryce wydatków wojennych nabytek ten był bodaj pozycyą najpoważniejszą, którą Chiny muszą pokryć.

To właśnie zobowiązanie, przyjęte mocą traktatu, silnie podkreśliły *St. Peterb. Wiedom.* Chiny bowiem, ponosząc klęskę, dopomogły do rozwoju floty handlowej japońskiej, niepożądanej dla Rosyi. Zwycięzcy nie zasypiali sprawy. Natychmiast wzięli się do dzieła. Zrozumieli oni wybornie, że wobec stosunkowo niewielkiej ludności kraju (45 milionów wraz z Formozą), trzeba wszelkiemi siłami dążyć do rozwoju przemysłu i handlu. Rząd tedy opracował i wprowadził w wykonanie różne ułatwienia i poparcia przedsiębiorstw, szczególnie komunikacyjnych, przedewszystkiem na drogach morskich, prowadzących do Australii, Europy, Ameryki przez Honolulu, do różnych portów Japonii, Formozy, Chin i do Władywostoku. Główną uwagę najpiorw zwrócono na linię europejską, gdyż Japonia usiłuje znieść współzawodnictwo krajów naszej części świata; przytem jest ona zwolenniczką zasady Monroego: „Japonia dla Japończyków." Linią główną jest także prowadząca z Władywostoku do Jokohamy. Rząd japoński postąpił bardzo zręcznie, bo przedsiębiorcom udzielił zapomogę z góry w naturze, tj. dał im parostatki, nabyte podczas wojny. Tym sposobem szybko zorganizowano żeglugę handlową. Jednocześnie zobowiązano przedsiębiorstwa do zaopatrzenia się w statki nowe, pośpieszne, któreby w niczem nie ustępowały parowcom europejskim. Główne Towarzystwo japońskie „Nipon-Juzen-Kaisza" zamówiło w Anglii kilka statków oceanowych pasażerskich o 5,500—6,000 ton z szybkością 15 węzłów. Dotąd działają już cztery i jeżeli w takim stosunku dalej będzie się wzmagać siła nośna osobowo-towarowa, to wkrótce Japonia pozyska wielką potęgę w handlu morskim i stanie się istotnie groźną dla Europy współzawodniczką.

Towarzystwa żeglugi japońskiej są nadzwyczaj sprytne, przedsiębiorcze i nie przebierają w środkach zdobywania przewagi nad innymi. Japonia zwróciła baczną uwagę na kolej Wschodnio-Syberyjską, wybornie oceniła jej znaczenie, postarała się zawczasu o utrwalenie linii handlowej ku Władywostokowi i zapanowanie na niej. Bardzo jest prawdopodobne, że z chwilą otwarcia ruchu zupełnego na kolei Wschodnio-Syberyjskiej, Japonia stworzy bezpośrednią i ciągłą komunikacyę morską między Władywostokiem a Ameryką przez Jokohamę, następnie zaś do Australii, Bombaju, wysp Filipińskich i dalej.

Takie właśnie przypuszczenie panuje obecnie w sferach polityki ekonomicznej Rosyi, a więc zarazem rodzi się myśl zapobiegania rozwojowi i przewadze handlu japońskiego w tym zakresie. Środkiem takim ma być wprowadzenie stałej żeglugi rosyjskiej między Władywostokiem a Jokohamą. Zdaniem *Peterb. Wied.* nie należy tu liczyć na inicyatywę prywatną. Powinien rząd działać za pośrednictwem floty ochotniczej; rozwijać żeglugę stopniowo, zapanować następnie na liniach oceanu Spokojnego, dotrzeć do Ameryki i Australii. Wtedy tylko, zdaniem pisma, prace i zabiegi około budowy kolei Syberyjskiej nie będą zmarnowane. Obecnie flota ochotnicza posiada tylko 13 parowców oceanowych. W dalszym ciągu jednak buduje statki w warsztatach angielskich.

Tym sposobem Rosya wypowie Japonii wojnę ekonomiczną na morzach, poważną, rozległą i długotrwałą. Przeciwnik bowiem jest mocny, gdyż szybko się rozwija duchowo, umysłowo i ekonomicznie.

Oprócz dalekiego Wschodu pewne sfery i prasa obdarzają szczególną uwagą różne kresy, a więc i Finlandyę. Od jakiegoś czasu w niektórych dziennikach wpadła ona w niełaskę. Oskarżano ją i denuncyowano, posądzano nawet o tajemne porozumienie polityczne z Szwecyą. Podejrzenia i obawy najczęściej są wynikiem niewiadomości. Finlandya, pomimo że prawie przytyka do stolicy Rosyi, jest zupełnie „ziemią nieznaną" dla wielu publicystów i politykomanów. A jednak kraj ten zasługuje na uwagę nie dlatego, że stamtąd grozi niebezpieczeństwo Rosyi, lecz, że potrafił w stronach ubogich pod względem natury, posępnych, niemal całkowicie polarnych, wprowadzić i utrwalić wysoką kulturę ekonomiczną, rozbudzić życie duchowe. Pomimo, że posiada on niepospolitych uczonych i literatów, tudzież ludność oświeconą, rolnictwo postępowe, handel i przemysł, nawet Europa zachodnia grzeszy względem niej wielką arogancyą. W pojęciu wielu jej oświeconych mieszkańców Finlandya jest pustynią, z ludnością nieliczną, ubogą, upośledzoną pod każdym względem. Jakiś erudyta niemiecki mówi: „To wcale nie ziemia, lecz olbrzymia skała granitowa z milionami rozpadlin, w których woda płynie lub skutkiem wietrzenia powstała gleba, pokryta roślinnością nędzną i zamieszkana przez ludzi."

Tymczasem tam przy blaskach słońca polarnego praca wre nieustannie, bagniska i torfowiska z każdym rokiem zmniejszają się, a obszar ziemi uprawnej wzrasta. W okresie 1880—1890 potroił się. Trzeba podziwiać tych ludzi, którzy ze spokojem i ufnością wychodzą w pole, pomimo, że rolnictwo ich daje więcej ryzyka, niż gdziekolwiek w Europie. Torfowiska i bagna zajmują dziś jeszcze piątą część całej powierzchni. Skutkiem tego przy klimacie wogóle surowym posiewy na nizinach wilgotnych zawsze są zagrożone zagładą. Dzięki tylko nieprzerwanej operacyi słonecznej na północy, trwającej dwa miesiące latem, wegetacya jest silna,

więc i dojrzewanie zbóż mniej więcej zapewnione.

Życie Finlandczyków to nieprzerwana walka z trudnościami na różnych polach. Dla poważnego socyologa naród ten byłby niewyczerpanem źródłem badań, a dla wielu obdarzonych przyjaznymi warunkami klimatycznymi i społecznymi—wzorem do naśladowania; bo na tej dużej „skale granitowej“ rosną piękne dusze i charaktery; przy temperaturze średniej 5° C. rodzą się serca ogrzane miłością bratnią, umysły jaśniejsze, niż ukośne promienie słońca północnego. Pomimo braku energii, jaką wytwarza ciepło południowe, budzi się tam i wzrasta energia pracy. Cześć dla takiego narodu!

Skoro mowa o różnych kresach, nie możemy pominąć milczeniem uwag niektórych dzienników z powodu śmierci generał-gubernatora Orżewskiego. Między innemi *Rus* pyta, czy istotnie wszędzie jest niezbędna władza tak silna, jaką udzielono generał-gubernatorom? „Jest to władza jednej osoby, nie podlegająca żadnym ograniczeniom, tkwiącym w zasadach władz kolegialnych... Rosyjskie posiadłości azyatyckie i Kaukaz są to prowincye, w których życie kulturalne jeszcze nie wszędzie możliwe. Panują tam dotychczas w wielu miejscach takie „obyczaje,“ że zabójstwo jest rzeczą powszednią; istnieją nawet kantory najmu morderców. Tam niewątpliwie potrzebna jest silna władza cywilna, skupiona w ręku jednej osoby. Ale czy ona jest konieczną na kresach zachodnich, stanowiących prowincye spokojne i ucywilizowane? Pod względem wojskowym kresy wymagają ochrony specyalnej; ale co się tyczy władz cywilnych, to szczególne sposoby obrony zasad rosyjskich są już zbyteczne.“

Now. Wr. również nie przestaje zwracać uwagi na kresy, szczególnie Królestwo Polskie. „Przedstawiciele władz, mający tu niełatwe zadanie, powinni posiadać dużo wiadomości, rozwagi i umieć jasno się rozglądać w warunkach miejscowych.“

Russkoje Obozrenje, które umieściło obszerne artykuły o kraju naszym, twierdzi, iż ludność wiejska nad Wisłą, to kamień węgielny władztwa rosyjskiego i najpewniejsze podstawy trwałości. „Grunt ten starają się nam odebrać siły wrogie w Nadwiślu. W tym celu szlachta polityczna i liczni przedstawiciele duchowieństwa katolickiego postanowili zbudzić w masach ludu dążności polskie. Śród tych samych mas, ale w celach egoistycznych, działa również żydowstwo, zachwiewa dobrobyt i tym sposobem ułatwia zaszczepienie nowej siły rozkładowej: socyalizmu międzynarodowego. Obrona gruntu, na którym opiera się panowanie nasze, czuwanie, ażeby podczas burzy nie wybuchnął ogień pod stopami naszemi, oto pierwsze i najważniejsze zadanie dzierżących władzę.“

W tym celu, zdaniem organu powyższego, należy troszczyć głownie o wychowanie ludu „w zasadach moralności i wiary, w duchu wiernopoddaństwa Tronowi i oddania się Rosyi.“ Lud — to kamień trwały; ale pod wpływem stałego oddziaływania można go zamienić w piasek, „usuwający się zdradliwie pod wielkim naciskiem. Przy dozorze niezbyt troskliwym i uważnym można łatwo przeoczyć ową przemianę kamienia.“

Uwag w tym rodzaju mnóstwo, programów polityki asymilacyjnej niezliczona moc w prasie rosyjskiej.

Paweł Krzyżanowski.

Z NIEMIEC.

Berlin, 24 kwietnia.

Śmierć Stephana. — Jego zasługi. — Organizacya poczty niemieckiej. — Tajemnice biblioteki Reclama.

Nietylko urzędowe Niemcy, lecz naród w prawdziwem tego słowa znaczeniu żegnał ze szczerym żalem swego generalnego poczmistrza, który pocztę niemiecką postawił na wysokości niedoścignionej przez inne państwa.

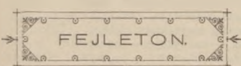
Kto kiedykolwiek stykał się z pocztą niemiecką mógł się przekonać o prawdziwości tych słów. Cała organizacya nie trąci tym sztucznym formalizmem, który jest właściwością niemieckich urzędów państwowych, ani chłodem i pychą niemiecką, co należy sobie tłomaczyć tem, iż Stephan dawał posłuch wszelkim skargom publiczności i wyraźnie nakazał traktować uprzejmie osoby prywatne. Dbałość o wygodę ogółu pobudziła go do stosowania na wielką skalę ułatwień i wynalazków On pierwszy zaprowadził w Niemczech kartę pocztową, chcąc w ten sposób uprościć korespondencyę. Jak skwapliwie publiczność chwyciła się tego sposobu wymiany myśli, pokazuje nam statystyka. W przeciągu lat 1874—1885 wzrosła ilość przesłanych w Niemczech kart pocztowych o 402%, a w latach 1880 do 1890 o 134%. Stephan pierwszy również na szeroką skalę zastosował telefon jako środek porozumiewania się. Dziś 449 miejscowości niemieckich jest zaopatrzonych w aparaty telefoniczne i liczy 103 tys. urzędów. Sam Berlin posiada ich 31 tys. Sieć telefoniczna Niemiec — mówiąc nawiasem, największa na świecie — tworzy linię 59 tys. kilometrów długości. Berlin jest połączony za pomocą telefonu z niektóremi stolicami europejskiemi i wszystkiemi większemi miastami Niemiec. Obrawszy sobie za hasło pożytek ogółu, Stephan bezpośrednio nigdy nie uganiał się za zyskiem i z jednakową gorliwością troszczył się o interesy wioski, jak wielkiego miasta. W przeciągu ostatnich pięciu lat zakładał dziennie po trzy nowe biura pocztowe i jedno telegraficzne. W r. 1895 znajdujemy w Niemczech 25 tys. biur pocztowych i 13 tys. telegraficznych. Pragnąc popierać słowo pisane i wymianę myśli listownej, zaprowadził pod wpływem Anglii jednostajną taryfę na całym obszarze państwowym. W ślady jego poszły wszystkie inne państwa, zrozumiawszy donosłość tej inowacyi, która honoraryum pocztowe sprowadziła do zupełnej przejrzystości i uprościła rachunkowość w samym urzędzie. Po tej reformie potok myśli ludzkiej, która w formie pisanej rozlewa się na wszystkie strony za pomocą poczty, wezbrał w Niemczech ku wielkiej radości Stephana i zgorszeniu tych, którzy ostrzegali przed ryzykownym krokiem. Pojąwszy dzięki rzutkości swego umysłu, jak ściśle poczta jest spowinowaconą z trybem życia przemysłowego, zwykł brać pod uwagę, jakie skutki ekonomiczne może wywołać ta lub inna zmiana w organizacyi poczty. Wprowadzając nowe porto od pakietów pocztowych, ustanowił jednostajną taryfę niezależną od odległości dla małych pakunków. Reforma ta jest na rękę zwłaszcza włościanom, zamieszkałym w okolicy wielkich miast. Do Berlina nadchodzi np. codziennie z sąsiednich wiosek 3,000 paczek z masłem. Nie przewidział on jednak, iż reforma pociągnie za sobą i skutki niepożądane. Pod wpływem ułatwień w stosunkach handlowych, drobne firmy przestały wysyłać swych agentów zarówno dla zakupu towarów, jak dla otrzymania obstalunków. Oprócz tego ze zniżonej taryfy dla małych pakunków korzystają w silnym stopniu i wielkie zakłady, a co ważniejsza, jak zapewniają teoretycy kwestyi pocztowej (Fr. Haass i Karol Hull), przeważnie dzięki tej okoliczności pokrywają one siecią filij całą prowincyę. Że Stephan nie był spleśniałym biurokratą, dla którego tradycya jest najwyższem prawem i szczytem mądrości ludzkiej, dowodzi najdobitniej jego uchwycenie dwu charakterystycznych cech naszej epoki: mam na myśli dążność współczesnej ludzkości — jak dowiódł uczony wiedeński Em. Herrmann — do zaprowadzenia możliwie największej ekonomii w czasie, a oprócz tego przewagę międzynarodowych stosunków w sferze handlu nad wewnętrznymi. O poczcie niemieckiej można śmiało powiedzieć, iż pracuje z zegarkiem w ręku. Liczne przepisy, ogłaszane powszechnie, powiadamiają publiczność o instrukcyach, których ściśle są obowiązani się trzymać urzędnicy. Z automatyczną regularnością rozchodzą się po domach listonosze o tej samej godzinie — siedem razy dziennie. Co kwadrans skrzynki są opróżniane, a kto nie zdążył przed 8-mą wieczorem wrzucić listu, ma jeszcze możność wyekspedyowania go, jeśli 5 minut przed odejściem pociągu włoży do skrzynki na odpowiednim dworcu.

Już w r. 1868 zrozumiał Stephan, iż stosunki handlowe wyłamują się coraz więcej ze szranek narodowości i naszkicował plan dla międzynarodowego związku pocztowego. Dopiero atoli w r. 1874 udało mu się wprowadzić w czyn swój pomysł, dzięki dyplomatycznym zabiegom Bismarcka Umowa berneńska stanowi epokę w historyi rozwoju międzynarodowej komunikacyi listowej. Podczas gdy dziś, z wyjątkiem Chin, korespondencya zagraniczna tylko wielkością taryfy dość prostej różni się od krajowej, to przed r. 1874 odbiorca listu musiał opłacać wartość tylu marek pocztowych, ile państw miał list podczas swej wędrówki. Jeszcze jeden fakt można przytoczyć jako dowód braku duszy oschłej, biurokratycznej w Stephanie. Gmachy pocztowe na jego żądanie odznaczały się gustownością i musiały w stylu odpowiadać budownictwu danej miejscowości.

Niejednokrotnie publiczność zaciekawiona powodzeniem znanej i u nas Reclamowskiej biblioteki, jedynej w swoim rodzaju nietyle pod względem ceny, ile doboru dzieł, chciała się dowiedzieć jakichkolwiek bliższych szczegółów o tem wydawnictwie. Reclam zaś trzymał się niezachwianie zasady, iż nie puszczał za pomocą ogłoszeń w obieg żadnych przechwałek i zachowywał w największej tajemnicy doświadczenia, nabyte podczas wieloletniej pracy. Dopiero teraz po 30 latach i ogłoszeniu 4½ tys. tomów firma dzieli się z publicznością odrobiną wiadomości osobistych. Gdy rozeszła się w 1867 r wiadomość, iż Reclam zamierza wydawać 10 zeszytów miesięcznie najznakomitszych dzieł ze wszystkich gałęzi literatury europejskiej po cenie 20 fenigów za tomik, koledzy opłakiwali lekkomyślność śmiałka, niechybnie skazującego się na bankructwo. Bo jakiż może być czysty zarobek po obliczeniu kosztów druku, przesyłki i licznych rabatów? Zresztą przeszłość dowiodła niepraktyczności tego pomysłu. Balzac puściwszy się na podobne przedsiębiorstwo, nie mógł przez całe życie wybrnąć z długów. Oprócz tego podniosły skargi zagrożone czytelnie i antykwarynsze. Złowrogie jednak przepowiednie i życzenia współzawodników nie ziściły się, a to jedynie dlatego, iż Reclam nie starał się nigdy narzucać autora czytelnikom, lecz naodwrot ulegał opinii ogółu. Jakiż sądy wydawał świetny areopag czytelników w kwestyi literackiej wartości utworów? Palma pierwszeństwa przypadła w udziale klasykom i — jak się należało spodziewać — niemieckim.

„Wilhelm Tell" Schillera rozszedł się w 620 tys. egzemplarzy, a „Hermann i Dorotea" Goethego w 500 tys. Arcydziełom tym dotrzymuje towarzystwa „Faust" — część I-a w 300 tys. egzemplarzy. Tuż za nimi następuje Shakespeare, który w Niemczech znalazł drugą ojczyznę. Z nowszych autorów doznał tego samego powodzenia — doprawdy trudno uwierzyć—Bellamy ze swym „Rokiem 2000." Aby ułatwić sobie zadanie i uprzystępnić szerokiej publiczności nowszych koryfeuszów, Reclam korzystał z prawa, na mocy którego po upływie 30 lat od śmierci autora prace jego mogą być przedrukowane bez niczyjego zezwolenia. Dzięki temu zaznajomił publiczność z Schopenhauerem, którego dzieł rozsprzedano aż 30 tys. tomów. W ten sam sposób spopularyzowali się w Niemczech Uhland, Lenau i Heine. Dzięki tej dopiero 20-fenigowej bibliotece urzeczywistniło się marzenie niejednego poety znalezienia szerokiego uznania śród mas. Na nic się nie zdała tu protekcya, skoro sędzią najwyższym obrano publiczność. Z nowszych pisarzy odznaczają się poczytnością prace Ibsena, Daudeta, Tołstoja i Dostojewskiego. Nie znaczy to, aby zapomniano o starych, gdyż Walter Scott jednakże znajduje jeszcze 45 tys. zwolenników, a Dickens 40 tys. Reclam jako dobry kupiec ulegał rozkazowi swej klienteli; z tą samą skrupulatnością wydawał Aristotelesa, Spinozę Kanta i Darwina, co rozmaite almanachy, książki kucharskie, zbiory monologów i podręczniki dla osób urządzających przedstawienia amatorskie. Co się tyczy obcych literatur, to znajdujemy tu przekłady z 25 języków! Nie pominięto ani skandynawskiej literatury, ani nowoislandzkiej, letyckiej, holendorskiej, indyjskiej itp. Ze skarbnicy naszego piśmiennictwa zaczerpnął Reclam następujące nazwiska: Dygasińskiego, Fredrę, Krasińskiego, Korzeniowskiego, Kraszewskiego, ks. Lubomirskiego, Malczewskiego, Mickiewicza, Przyborowskiego, Rzewuskiego, Siemieńskiego, Sienkiewicza, Świętochowskiego i Zalewskiego.

H. F.



LIBERUM VETO.

Rozrost plotki.

Plotka jest chwastem życia, rosnącym bardzo bujnie i niezmiernie trudnym do wypielenia. Niech tylko w gruncie pozostanie najdrobniejszy jej korzonek lub ziarenko, wkrótce pokryje go swemi łodygami. Nie było narodu i nie było czasu, w którymby ona nie pojawiła się lub zupełnie znikła; tylko w pewnych miejscach i porach występuje mocniej lub słabiej. Społeczeństwa są także rodzajem ogrodów: w jednych, uprawianych starannie, rozwijają się rośliny szlachetne, pożyteczne i ozdobne, w innych zielsko zagłusza wszelki posiew i zaboża wszelkie sadzonki. Bywają społeczeństwa tak strasznie zachwaszczone, że w nich żadna prawda zdrowa się nie rozrasta, tylko karleje.

Jak człowiek nie karmi się badylem, tak społeczeństwo nie może żywić się płodami kłamstwa lub próżniaczej wyobraźni. Tymczasem porównawszy naszą opinię publiczną, wyrażającą się w prasie, z opinią narodów wysoko ucywilizowanych, dostrzegamy łatwo ogromną różnicę. Tam stara się ona jak najściślej oznaczyć fakty rzeczywiste, nam wystarcza pozór, cień, prawdopodobieństwo lub zgoła wytwór fantazyi. Ktokolwiek był sam przedmiotem doniesień naszej reporteryi, przekonał się niewątpliwie, jak daleco ona nie liczy się z prawdą i nie dba o ścisłość. Prawie wszystkie wiadomości bieżące, podawane codziennie w pismach, wymagałyby sprostowania lub dopełnienia. Czynimy to tylko w wypadkach szczególnej wagi — dotknięci stratą lub krzywdą — zwykle zaś puszczamy bez zatrzymywania te szybko więdnące liście z potokiem życia, lekceważąc ich sztuczność, a nawet szkodliwość, wiedząc zresztą, że nikt im bezwzględnie nie wierzy. W tej dziś dzierganej a jutro prótej robocie jest dużo złej woli i lekkomyślności, ale jeszcze więcej trudności ustalenia prawdy i braku wykształcenia społecznego. Ten tylko naród może mieć życie niezachwaszczone plotką, który je zdoła wystawić na jasne słońce, któremu nie ocieniają go rozmaite dachy, ściany, mury i konary olbrzymich drzew. Zawsze i wszędzie część myśli i uczuć jednostek społecznych płynęła i płynąć będzie w strumieniach ukrytych, bo zawsze i wszędzie nie wszystkie z nich nadają się do łożysk otwartych. Tajemnica pozostaje ciągle potrzebą i przywilejem człowieka, który w zamknięciu dostępnem jemu tylko lub jego najbliższym powiernikom spędza znaczną część swego żywota, chowa swoje grzechy lub najdroższe ideały. W wyobraźni możemy sobie przedstawić taki stan ludzkiego istnienia, w którym owa potrzeba i przywilej znikną, w którym dusze — że tak powiem — stać będą naoścież otwarte i każdy w nie zajrzy bez przeszkód i ograniczeń. Ale jest to marzenie, dające się osnuć tylko na bardzo odległej przyszłości. Dziś urzeczywistnia się ono zaledwie częściowo, dziś musimy odbijać się na tle życia, jak wązkie sierpy księżyców, których tarcze są zaćmione. Po głębszem wszakże zastanowieniu przyznać łatwo, że tajemniczość nie może być warunkiem szczęścia ani jednostki, ani społeczeństwa. Zarówno pierwsza, jak drugie uczułyby się bardziej zadowolone, gdyby mogły swe myśli, pragnienia, pobudki i cele czynów wynieść naświatło, okazać je wszystkim bez wstydu i bez obawy.

Prawda jest kluczem, a plotka wytrychem, którym otwieramy zamknięte dusze ludzkie. Nie mogąc zbadać ściśle, kim ktoś lub czem coś jest, usiłujemy odgadnąć domysłem. Więc nawet bez złej woli, bez chęci wprowadzania w błąd, zmyślamy fakty, cudze dążności i zamiary tak samo, jak łatamy naszą niewiedzę baśnią w innych dziedzinach poznania. Społeczeństwa, które żyją i działają na forach i arenach — mniej potrzebują uciekać się do improwizacyj, do jednodniowych i jednomiesięcznych legend; natomiast te, które żyją w piwnicach, odosobnionych chatach i murami otoczonych domach, z dalekich odgłosów, snów, wróżb, przywidzeń i domniemań snują i rozdają innym pasma bajek.

Nie dość tego. Gruntowne wykształcenie ogółu daje mu nietylko pewien zapas wiadomości, lecz także metodę sądzenia. Matematyka nietylko uczy rozwiązywać zadania, a historya nietylko znać wypadki, lecz każda nauka wytwarza w umyśle potrzebę ścisłości. Kto z nią przestawał, kto przejął się jej duchem, ten zawsze będzie wymagał przekonywających dowodów i zachowa ostrożność we wnioskach.

Więc plotkujemy, a od kilku miesięcy tak zawzięcie, jak gdyby nasze urojenia mogły zgwałcić rzeczywistość, jak gdyby z tych pajęczych nici można było utkać trwałą osnowę życia. Na wzmożoną i wielce szkodliwą płodność naszą w tym kierunku zwróciła uwagę jedna z gazet warszawskich, nawołująca do opamiętania. W zasadzie apostrofa była słuszna, ale w rozwinięciu mylna. Gazeta owa bowiem dzieli naszych plotkarzy najnowszego kroju na dwie kategorye: optymistów, którzy bałamucą ogół przesadnemi nadziejami i pesymistów, którzy działają w przeciwnym kierunku. Wszelki fałsz jest zły, zarówno malowany na czerwono, jak na czarno. Wszystkie życzliwe i wrogie, bezstronne i uprzedzone, nasze i obce rozumy, które nas sądziły, zgadzają się na jedno: że jesteśmy narodem nadzwyczajnie łatwowiernym, skłonnym do nadawania cielesności marom i widmom, że po tylu i tak wymownych doświadczeniach powinniśmy otrzeźwieć, wyleczyć się z nałogu pijaństwa fantazyi w życiu praktycznem. Jeżeli tak jest, a smutne zawody nie pozostawiają pod tym względem żadnej wątpliwości, tedy właśnie przesadny sceptycyzm wywiera na nas wpływ daleko bardziej pożądany, niż dziecięca naiwność

Do jakiego stopnia zaś ta naiwność tkwi głęboko w naszym charakterze narodowym, widać stąd, że ona obecnie najsilniej objawiła się w kaznodziejach trzeźwości. Ludzie, którzy ją najgoręcej zalecają społeczeństwu, którzy mu czynią ostre, czasem zuchwałe wymówki za popełnione w przeszłości błędy fantastycznych rojeń, ci właśnie ludzie wciągają je gwałtem na tę samą drogę, tylko biegnącą w innym kierunku. W paru pismach założyli oni poprostu fabrykę różowych okularów, które wyrabiają niezmordowanie i chcieliby gwałtem nałożyć na każde oczy, pomimo, że każdy niemal dzień tłucze im swymi dowodami te sztuczne szkła i pomimo, że nawet urzędownie ogłoszono ich zabarwienie za fałszujące prawdę rzeczywistości. Ale czy fabrykanci tych okularów działają pod wpływem szczerej naiwności? Niestety, nie wszystkim można przyznać tę okoliczność łagodzącą. Są jednostki dotknięte daltonizmem, są istotnie ślepe i krótkowidzące, ale są inne, którym obłuda i samolubstwo wyłażą wszystkiemi porami duszy, są plotkarze z wyrachowania. Za mali do odznaczenia się w zwykłym porządku rzeczy, usiłują narzucaniem się na przewodników i bezczelnem zuchwalstwem wygrać korzyści i sławę; inni znowu ugrzązłszy w błocie, pragną w nie ściągnąć jak największą ilość towarzyszów i pozbyć się przykrości osamotnienia. Więc wrzeszczą, zachwalają swoje „przekonania," a udając głosy ludzi rozumnych i uczciwych, wabią ich ku sobie.

Gdzie? W całych słowach i półsłówkach artykułów i broszur, w rozrzucanych na wszystkie strony kłamliwych wieściach, w szeptach tajemnic „zaczerpniętych z najlepszego źródła," które się nigdy nie sprawdzają, w udawaniu powierników osób wysoko stojących, w całem tem aktorstwie publicznem i prywatnem, jakiego zwykle używa przewrotna spekulacya.

Na szczęście farbowane lisy są dość szybko rozpoznawane i mogą liczyć tylko na powodzenie u bardzo naiwnych prostaczków. Skądkolwiek wszakże wydobywa się plotkarstwo, zwłaszcza gdy ono przerabia na fałsz prawdę spraw ważnych, jest nowotworem, wycieńczającym siły organizmu społecznego. Nie chcę w tej chwili rozbierać szczegółowo kłamstw puszczonych w obieg od kilku miesięcy, nie chcę wykazywać, co jest rzeczywistością, a co urojeniem, chcę tylko złączyć mój głos z innymi, nawołującymi ogół do przetarcia oczu, do uzbrojenia rozumu krytyką, wogóle do większej dojrzałości umysłowej. Jest to zaiste nietylko wielka szkoda, ale także i wielki wstyd, żeby naród oświecony i potrzebujący poważnie oceniać swoje położenie, żył plotkami.

Poseł Prawdy.

BADANIA NAUKOWE.

JESZCZE O ORGANIZMIE SPOŁECZNYM *).

I.

Teorya organizmu społecznego, szczególnie w tej formie, którą jej nadał Spencer, była już w naszej prasie naukowo - publicystycznej przedmiotem długich a czasami nawet dość gorących sporów. Spory te nie mogły jednak wyczerpać kwestyi, nietylko dlatego, że roztrząsano ją przeważnie (choć nie wyłącznie) ze stanowiska jej zastosowań społeczno-politycznych; nietylko dlatego, że zarówno stronnicy, jak przeciwnicy brali za punt wyjścia jedną właśnie z kilku, spencerowską formę teoryi organicznej, ale głównie może dlatego, że teorya ta, stawiana przez swych autorów okolicznościowo, nie była nigdzie jeszcze przedmiotem osobnego, metodycznego i dogmatycznego niejako wykładu, któryby zawierał wyraźne twierdzenia i dawał pole do kategorycznych zarzutów. Schaeffle, Fouillée, de Greef, przyjmują ją i rozwijają, lecz z rozmaitemi zastrzeżeniami; Perrier, Espinas, Bordier — bardziej stanowczo, lecz żaden z nich nie zajmuje się specyalnie i wyłącznie pytaniem, czy i jakim organizmem jest społeczeństwo. Najobszerniej i najbardziej wielostronnie odpowiada na nie Lilienfeld; jednak, wyrażając mu należne od zwolennika tej teoryi uznanie, autor nowego traktatu o „Organizmie i społeczeństwie,“ dr. René Worms, sądzi, że gdzie Lilienfeld wykroczył w swem dziele po za sferę ogólników, gdzie spróbował przeprowadzić analogię w szczegółach, tam jego pomysły są raczej dowcipne, niż naukowe. Wykładu tedy całości teoryi brakowało i lukę tę pragnął zapełnić młody erudyta, ruchliwy założyciel międzynarodowego instytutu socyologicznego, redaktor *Revue sociologique*, swą tezą doktoryzacyjną.

Czy mu się udało to zadanie wykonać? Ponieważ zamiarem moim jest nie tyle oceniać książkę Wormsa, ile raczej podsumować jej wywody i określić stanowisko, jakie dziś, wobec dotychczasowych argumentów i zarzutów, socyologia może przyznać teoryi organistycznej; ponieważ, innemi słowy, piszę niniejszy artykuł nietyle o książce Wormsa, ile z powodu niej, wolę tedy z góry odpowiedzieć krótko na powyższe pytanie. Dzieło to ma niezaprzeczoną wartość, jako podręcznik doktryny, która streszczona jest i ułożona przez dr. Wormsa dokładnie, bardzo jasno i dość wielostronnie, brak tylko zupełnie części historycznej. Autor zna, jak się zdaje, wszystko, co przynajmniej w zachodnio europejskich językach o teoryi organizmu społecznego pisano; grupuje bardzo zręcznie wszystkie argumenty, stara się odeprzeć wszystkie zarzuty. Daje najpierw określenia organizmu i społeczeństwa i porównywa je. W dziale anatomii społecznej bada składniki i formę ciała społecznego, jego komórkę, za jaką uważa nie rodzinę, jak szkoła Le Play'a, nie ideę lub instytucyę, jak Tylor i Tarde, lecz jednostkę ludzką; roztrząsa wreszcie różne formy łączności komórek, zarówno organicznych, jak społecznych. Na dział dotyczący fizyologii społecznej, składa się przeprowadzenie analogii między czynnościami i organami żywienia się, zestosunkowania (rzeczowienia), oraz rozmnażania się organizmów i społeczeństw; tu autor próbuje rozstrzygnąć zagadnienie świadomości społecznej. W dziale o pochodzeniu, rozwoju i klasyfikacyi społeczeństw poruszane są, dość zresztą dorywczo, różne hypotezy i teorye, których rozbiór mógłby zająć tomy; dział o patologii, terapii i hygienie społeczeństw dopełnia całości, która pod względem wartości jest bardzo niejednolita; zawiera bowiem obok wielu ustępów trzeźwo, czasem nawet dość głęboko pomyślanych, sporo stronic, poświęconych niemal wyłącznie albo okazaniu erudycyi, albo wypowiedzeniu przeciętnych sądów o bieżących zjawiskach i partyach społecznych. Jedno i drugie jest może zaspokojeniem wymagań areopagu sędziów, profesorów Sorbony, lecz przeciąża książkę—wodą. Najgorsza jest pod tym względem część ostatnia — „lecznicza.“

Najistotniejsza jednak, obejmująca analogię ogólną, anatomię i fizyologię społeczną, posiada wymienione już zalety jasności wykładu i gruntownej znajomości przedmiotu. Nie brak tam i oryginalnych myśli, uzupełniających lub zgoła zmieniających teoryę organizmu społecznego. Pod tym względem na szczególną uwagę zasługują rozdziały VI i VII o kolejnych formach łączności komórek organizmu biologicznego i społecznego.

Powołując się na dzieło Edmunda Perriera o „Koloniach zwierzęcych“ i poprawiając sformułowaną przez tego znakomitego biologa teoryę, Worms, który sam także jest przyrodnikiem, rozróżnia w organizmie zwierzęcym cztery łączniki między komórkami, łączniki, których kolejne powstawanie daje się jeszcze — w zwykłem skróceniu — obserwować u zarodka ludzkiego. Pierwotna jedyna komórka zarodka, przewężając się, daje, jak wiadomo, trzy listki, zwane entedermą, nozodermą i ektodermą (wewnętrzny, środkowy i zewnętrzny), z których każdy zawiera jednolitą masę komórek pewnej określonej wielkości i kształtu. Przynależność do tego lub owego listka wynika dla komórek z ich wspólnego pochodzenia; łącznik ten jest więc natury *embryologicznej*. Z czasem następuje ściśle zetknięcie, a z niem — wzajemne przenikanie listków, i rychło ta forma łączności ustępuje miejsca innej. Ciało składa się z pewnej ilości segmentów, ustawionych obok siebie. W każdym z nich znajdują się komórki, pochodzące ze wszystkich trzech listków poprzednich: uwolniły się one od dawniejszych, czysto rodzinnych, że tak powiemy, węzłów i połączyły z obcymi; każdy segment pędzi też życie niemal zupełnie niezależne od całości istoty, posiada swe własne organy. Są, jak wiadomo, twory dojrzałe, jak np. tasiemce, żyjące w tej formie; zarodek ludzki też przez nią przechodzi, choć bardzo szybko, jak o tem świadczy np. kość pacierzowa. Łączności komórek w tym okresie można nadać nazwę *topograficznej*.

W następnym okresie organy segmentalne łączą się w ogólne i organizm odzyskuje jedność pierwszego okresu, lecz w wyższej formie. To nowe ugrupowanie rozpiera, rozrywa poprzednie: komórki, połączone w jednym organie, np. w przewodzie pokarmowym, należały poprzednio do kilku segmentów, należą nadal do kilku okolic ciała. Jak w segmentach, tak i tu, są zresztą komórki różnorodne: naskórkowe, mięśniowe itd., lecz jedność ich polega na wykonywaniu wspólnej czynności. Jest to jedność natury *fizyologicznej*.

Z drugiej jednak strony komórki naskórkowe, nerwowe, fibry mięśniowe znajdują się w rozmaitych organach, a w każdym zachowują się i działają w sposób jednakowy, choć przy różnych czynnościach. Przez wszystkie organy i wszystkie okolice idą np. tkanki, stanowiące system nerwowy. Jest to znowu łączność inna, polegająca nie na współdziałaniu dla jednego celu mimo różnicy, lecz na jednakowości natury, choć używanej do różnych celów: łączność *homoplastyczna*. Odtwarza ona w wyższej formie ugrupowanie najpierwsze, embryologiczne: tkanki są rozwiniętymi listkami zarodkowymi. Każda z tych czterech form organizacyi znajduje się w sprzeczności z poprzednią, niszczy ją w większym lub mniejszym stopniu; żadna jednak nie została wykorzeniona do szczętu. Ślady wspólności embryologicznej i topograficznej żyją w rozwiniętym organizmie; każda komórka ulega czterem rodzajom przyciągania, interferującym z sobą dodatnio lub ujemnie.

Worms dopatruje się w rozwoju społeczenstw następstwa zupełnie tych samych form. Z początku — grupy rodzinne, pochodzące od jednej pary przodków (mniejsza, czy taka para była pierwotnie jedna na świecie, czy ich było kilka): łącznik embryologiczny. Potem rody spotykają się ze sobą i łączą przez podbój lub przymierze; łącznik rodowy rozluźnia się; tworzą się plemiona. Czy to przez połączenie kilku takich plemion, czy przez podział jednego, zbyt licznego, na kilka, powstaje luźny związek grup, z których każda żyje na własną rękę: jednostki są z sobą połączone topograficznie. W takiem społeczeństwie segmentalnem zachodzi centralizacya i ujednostajnienie: tworzy się nowoczesny naród. Podział pracy dzieli ludzi na kategorye według cech fizyologicznych i homoplastycznych. Jednostki, należące do jednej fabryki, lub do całej jednej gałęzi produkcyi (w najogólniejszem tego wyrazu znaczeniu), choć różne fachem, stanowią jeden organ lub narząd społeczny; jednostki, pełniące jednakową czynność, choć w różnych gałęziach, np. wszyscy kowale, wszyscy inżenierowie, lub ogólniej biorąc, wszyscy pracownicy umysłowi, stanowią jedną tkankę, system.

Wszakże w organizmie społecznym zjawia się piąta forma łączności, której nie znajdujemy w biologicznym: łączą się ze sobą jednostki, należące i do różnych organów, i do różnych tkanek, niezespolone ani gałęzią życia społecznego, ani fachem osobistym, lecz tylko sytuacyą społeczną, majątkiem, potęgą. „Tak np. dzisiaj — tu cytuję — naczelnicy wielkich przedsiębiorstw i najwyżsi członkowie ciał urzędowych łączą się w nową arystokracyę. Tego nie ma w organizmie. Tam komórki największej objętości lub najważniejsze w różnych systemach lub narządach nie łączą się z sobą. Nerwowe komórki mózgu są bezwątpienia wyższe od takichże komórek mlecza; kulki krwi, wychodzące z płuc, są oczywiście bogatsze od innych; lecz te wyższe żywioły nie łączą się w jakąś arystokratyczną kastę.“ Ta nowa forma łączności dąży także do rozerwania dwu poprzednich, wytwarza różnice klasowe. Worms nie daje jej imienia; nazwijmy ją najogólniej — *homokratyczną*.

(C. d. n.).

Kazimierz Krauz.

Wisła. Tom X, zeszyty I—IV.

Użyteczne to wydawnictwo daje zawsze obfity i cenny materyał; dlatego zasługuje na szersze niż dotychczas rozpowszechnienie i poparcie ludzi umiejących cenić dobro ogółu, na wynikach nauki i nieodłącznej od niej pracy zasady swoje opierających.

Znany nam już z poprzednich prac w *Wiśle* p. Jan Witort, mówi o małżeństwie przez kupno i powstaniu posagu (zesz. I). Porwanie jest najpierwotniejszą formą związków małżeńskich, która jednak nie

*) R. Worms: *Organisme et Société*. Paryż. Giard i Brière. 1896, 8-ka, str. 412.

uprzedza kupna, bo obie te formy mogą być równoczesne. Pierwszą z nich stosowano do obcych, drugą zaś do swoich. Opłata za narzeczoną, czyli „kałym," tj. cesya praw do kobiety, uważanej za siłę roboczą, stanowiła wynagrodzenie, pobierane przez starszych rodu. Niektórzy uczeni w główszczyźnie, czyli w *wirze* (Wehrgeld), widzą źródło „kałymu." Prawodawstwo kładzie nareszcie kres temu porywaniu, zastąpionemu przez kupno, które nader pospolite jest w Azyi. Nawet ludy afrykańskie wyjątku pod tym względem nie stanowią. Indowie według ksiąg prawodawczych „Manu" znają 8 form zawierania małżeństw. Jedna z nich, „Asiura," późniejsza „Arsza," polega na „kałymie." W Homerze także ślad tego znajdujemy. Podobnież instytucye Gaja przemawiają za takim zwyczajem u Rzymian w tak zwanem „coemptio," od czego i Germanowie nie byli wolni, acz przez rzekomych patryotów od zarzutu tego oczyszczani. U Słowian obrzędy weselne wskazują istnienie tego zwyczaju, jak np. u Serbów, Czarnogórców, Bułgarów, Rosyan, Czechów, Serbołużycan i Polaków. W Poznańskiem np. narzeczony kładzie pieniążek na trzewik, następnie na kolana, na ramię i na głowę narzeczonej, poczem staje się żonatym.

Małżeństwo religijne, polegające na przejściu narzeczonej do domu mężowskiego i uznaniu jego bogów domowych, pochodzi z epoki kamienia gładzonego. Ofiary składane w domu narzeczonej i przyszłego jej męża stanowią niezbędny warunek małżeństwa. Z kałymu rozwinął się posag. Rozprawa ta świadczy o gruntownych studyach p. Witorta w dziedzinie prawa.

Narzędzia muzyczne ludu bośniackiego dzieli p. Udziela na dęte (piszałka czyli piśća, truba, rog i diple) i ze strunami (gusla, tambura, baglama, karandazan czyli karazan, bugarija, šargija i sas). Piszczałka z drzewa pojedyńcza nazywa się *ćurlik*, podwójna — *svirala*. *Truba* stanowi rodzaj trąbki z kory leszczyny; wydaje głos buczący. *Diple* podobne są do kobzy góralskiej. *Gusla* jest o strunie drucianej. Ton wydobywa się za pomocą smyczka, zwanego *gudalo*. Inne odmiany gusli są wymienione wyżej: *tambura*, *baglama*, *karazan*, *bugarija*, *sargija* i *sas*). Wszystkie te instrumenty, obywające się bez strun baranich, wydają dźwięk przyjemny, metaliczny.

Ciekawe są sumaryusze, czyli regestry dokumentów miasta Kazimierza Dolnego nad Wisłą, pomiędzy Lublinem a Radomiem. Założycielem tego grodu był Kazimierz W., który w tym celu wziął od Norbertanek krakowskich wieś Skowieszynek, dając im natomiast Zwierzyniec pod Krakowem.

Między papierami staremi znalazł p. Wiercieński skargę na jakiegoś szewca Berkowica, którego lud przeinaczył na historycznego z czasów Kazimierza W. pana z Borkowic, kaząc mu pokutować w lochu miejscowego zamku. Według legendy miał on się starać o względy pięknej Esterki, przez co naraził się Kazimierzowi W., który go skazał na śmierć głodową.

P. Szczęsny Jastrzębowski daje nam piękną monografię Czarnolasu i Policzny (zesz. 2). Dwie te wsie leżą w gub. Radomskiej, w pow. Kozienickim. Poeta Jan Kochanowski otrzymał po rodzicach gorszą połowę Czarnolasu (1559 r.). Ziemia w obu wsiach jest gliniasta, z pokładami torfu. Z dawnej puszczy kozienickiej zaledwie ślady pozostały.

Antropologia, jedna z najważniejszych gałęzi biologii, zbyt późnego doczekała się u nas uznania, bo zaledwie od lat 14 (Strzelbicki Kazimierz „Materyały do bibliografii antropologicznej polskiej. Antropologia polska w pracach autorów Polaków." Zesz. 2). Komisya antropologiczna przy Akademii umiejętności w Krakowie, istniejąca od r. 1873, ważną w tym względzie odegrała rolę. W r. 1877 wyszedł tom I „Zbioru wiadomości do antropologii ludowej." Umieszczona w nim praca dr. Kopernickiego zawiera 5,052 wymiarów, tyczących się ludności polskiej, rosyjskiej i żydowskiej.

Z dawnego dramatu rzymskiego pozostały jeno tak zwano pantomimy, które w wiekach średnich wytworzyły *dyalogi* (Zaleski Konrad „Zabytek widowisk średniowiecznych." Zesz. 4). Pierwotnie w dyalogu miały udział dwie osoby. W miarę uzupełniania tematów scenicznych zwiększał się i personel. Arlekiny i poliszynele, tłustymi konceptami rozśmieszając widzów barbarzyńskich, wywołują interwencyę duchowieństwa, które, nie mogąc wykorzenić upodobań ludu, skierowało je na drogę religijną w postaci jasełek i misteryj.

P. Adolf Strzelecki („Materyały do bibliografii ludoznawstwa polskiego." Cz. I. Zestawienie dzieł, rozpraw i artykułów za czas od 1878 do 1894 r. Zesz. 1, 2, 3 i 4), zamierzał z początku zebrać wszystkie artykuły z czasopism polskich, niemieckich i rosyjskich, lecz okazało się później, że wykonanie takiego zamiaru wymagałoby kilku lat pracy, dlatego autor, opierając się na „Przewodniku bibliograficznym" Wisłockiego i na własnych uzupełnieniach z przeglądu czasopism folklorystycznych, zadowolić się musiał częściowem myśli swojej urzeczywistnieniem, w czem stosował się do rady pr. Baudouina de Courtenay: „Każdy daje to, co na razie dać może." Autor przyrzeka, że wszelkie niedokładności i braki postara się z czasem uzupełnić.

Cenna praca p. Adolfa Czernego „Istoty mityczne Serbów łużyckich" ciągnie się przez zeszyty 1, 2, 3 i 4.

P. Andrzej Storożenko przywodzi dwa ustępy z „Roksolanii" i „Flisa" Klonowicza (zesz. 1). Pewnego razu chłop wpadł w dąb spróchniały, napełniony miodem. Zagrzęzły aż po szyję w miodzie, wieśniak ślubował ofiarować gromnicę grubszą od dębu i wystawić na tem miejscu kościół. Aliści do dziupli począł się wdzierać niedźwiedź, kmieć chwyta za nogi napastnika, który, przestraszony, użył wszystkich sił i szczęśliwie z chłopem wydobył się z dębu. Wybawiony jednak zapomniał o swoich ślubach. Inny ustęp z „Flisa" mówi o nurku, niedoperzu i krzaku jeżynowym, co to wiele naborgowawszy u kredytorów, nabytki umieszczone na okręcie przez burzę morską stracili. Odtąd nurek ukrywa się w głębinach, szukając tam swojej straty. Niedoperz jeno w nocy wyłazi w obawie przed wierzycielem, a krzak jeżynowy „wetując swej straty, hamujo ludzi, chwyta ich za szaty: „Chodzisz, pry, z mego sukna w nowej szacie, spraw mi się bracie."

Oprócz wielu innych artykułów, których nie przywodzimy, mając na uwadze specyalny ich charakter etnograficzny, zasługują na uwagę poszukiwania, bibliografia, krytyka i wiadomości bieżące Zastanowimy się jednak na chwilkę nad recenzyą p. Karłowicza o „Piaście" T. Wojciechowskiego. Recenzent to wszystko, co mówi się w kronikach o czasach przedchrześciańskich, uważa za niehistoryczne. Kronikarze fabrykowali poprostu takich Popielów, czy Pompiliuszów, Piastów, Ziemowitów itp. Piast nie jest imieniem, lecz przezwiskiem, jak np. Baran, Broda, Krzykała itp. „Po tych wszystkich uwagach, dochodzę do ostatecznego sformułowania myśli mojej (mówi p. Karłowicz): Piasta nie utożsamiam z piastunem; w legendzie o nim widzę, razem z autorem rozprawy powyższej, echo krążącej za dawnych czasów kronikarsko-uczonej raczej, niż ludowej baśni o królu z chłopka, którą literaci średniowieczni w Polsce, począwszy od Galla, przykrawali w miarę pojęć i wiadomości swoich do znanych im gołosłownie imion historycznych z epoki przedchrześciańskiej i splatali z innemi baśniami, siląc się na dowcipne, na pozór racyonalne kombinacye."

Piękne ryciny zdobią to wydawnictwo, obfite w ciekawy materyał do zbadania przeszłości, języka, zwyczajów, obyczajów i cech plemiennych. Sprawozdania z czasopism zagranicznych informują czytelnika o całym ruchu naukowym w dziedzinie etnografii, etnologii, antropologii, a nawet historyi i geografii.

J. F. Gajsler.

LITERATURA I SZTUKA.

LITERATURA ANGIELSKA.

Paradoksy Oskara Wilde'a.

Jest rzeczą hygieny dobrze zrozumianej nie uciekać w tych czasach smutku przed rozrywkami śmiechu. Pod tym względem dzieła Wilde'a warte są tego, aby je od czasu do czasu przerzucać. Są one pełne paradoksów, zdolnych rozpogodzić czoło najpochmurniejsze. „Droga prawdy jest drogą paradoksu. Żeby wypróbować prawdę, trzeba ją widzieć na wytężonym sznurze paradoksu. Gdy prawdy stają się akrobatami, możemy je sądzić." Jedną z takich prawd akrobatycznych jest pogląd Wilde'a na kwestyę społeczną. Mogę sympatyzować — powiada on mniej więcej *) — ze wszystkiem, tylko nie z cierpieniem. Jest one zbyt brzydkie, zbyt straszne, zbyt zasmucające. Jest coś okropnie chorobliwego w litości współczesnej. Można się wzruszać barwami, pięknem, radością życia, ale nie ranami. Kwestya społeczna jest kwestyą niewolnictwa i my staramy się rozstrzygnąć ją, zabawiając niewolników. Nie chcę nic zmieniać w Anglii, oprócz temperatury i jestem zupełnie zadowolony kontemplacyą filozoficzną. Ale ponieważ wiek XIX dąży do bankructwa ze swym wygórowanym wydatkiem sympatyi, proponuję, abyśmy się zdali na wiedzę: ona nas naprowadzi znów na prostą drogę. Zasługą wzruszeń jest to, iż one nam każą błądzić, a zasługą nauki, iż nie wzrusza. Ludzkość spogląda na siebie zbyt poważnie — jest to grzech pierworodny świata. Gdyby człowiek z jaskiń pierwotnych umiał się był śmiać, historya byłaby zupełnie inną.

Należy zauważyć, iż Wilde otrzymał poważne wykształcenie filozoficzne w Oxfordzie. Igra z ideą, rzuca ją w powietrze i chwyta w locie; ubarwia ją wyobraźnią, uskrzydla paradoksem. Pochwała szaleństwa wznosi się tu aż do filozofii, otoczonej muzyką rozkoszy, w sukni splamionej winem i tańczącej, jak bachantka.

„Słowa! Zwykłe słowa! Jakże są straszne! Jakże okrutne lub złowrogie! Chciałoby wyrwać się z pod ich władzy. Napróżno! Jakaż subtelna magia jest w nich zawarta?... Możnaby rzec, iż dają kształt plastyczny rzeczom bezforemnym i że mają własną swą muzykę tak słodką, jak muzyka lutni lub skrzypiec! Zwykłe słowa! Ale czyż jest coś realniejszego, niż słowo?" Przed jego pijanem słowem fakty uciekają, jak wystraszone nimfy przed satyrem.

Nie mówcie nigdy o rzeczach okropnych. Gdyby nie mówiono o pewnych rzeczach, to jakby wcale nie istniały. Tylko

*) Podajemy tu poglądy autora w streszczeniu.

sposób wyrażenia nadaje im rzeczywistość.

Piękno jest istotną tajemnicą i celem bytu.

Żyjemy w wieku, który zbyt wiele czyta, aby być mądrym i zbyt wiele myśli, aby być pięknym.

Piękno, prawdziwe piękno kończy się tam, gdzie się rozpoczyna wyraz intelektualny. Inteligencya jest sama przez się wygórowaniem i psuje harmonię wszelkiej twarzy. W chwili, kiedy człowiek zaczyna myśleć, koncentruje się cały w czole lub w nosie i staje się czemś nieznośnem. Weźcie ludzi, którzy zdobyli powodzenie w karyerze naukowej — są doskonale obrzydliwi. Jakiś fatalizm ciąży nad wszelką dystynkcyą fizyczną i umysłową. Lepiej jest nie być różnym od swych współczesnych. Głupi i brzydcy lepiej są uposażeni na tym świecie. Mogą sobie zasiąść wygodnie i ziewać według woli z widowiska. Jeżeli nie mają pojęcia o zwycięstwie, znajomość porażki także im jest zaoszczędzona. Smutno pomyśleć, ale tak jest: inteligencya trwa dłużej, niż piękno. To nam objaśnia, czemu zadajemy sobie tyle pracy, aby się oświecić. Potrzebujemy śród walki o byt czegoś, coby trwało. I zapełniamy duszę ruinami i faktami w nadziei, iż zachowamy swe miejsce. Człowiek dobrze poinformowany — oto ideał nowożytny.

„Gdy kocham kogoś namiętnie, nie mówię nikomu jego nazwiska. Jest to prawie zdrada. Nauczyłem się kochać sekret. Zdaje się, iż jest to jedyna rzecz, która może jeszcze uczynić życie nowożytne tajemniczem lub cudownem. Rzecz najzwyklejsza wydaje nam się wyborną, jeśli ktoś nam ją ukrywa. Gdy opuszczam miasto, nie mówię nikomu, dokąd się udaję: mówiąc, straciłbym całą przyjemność."

Spóźnia się z zasady, będąc zdania, iż punktualność jest kradzieżą czasu.

Wierzy w rzeczy tylko o tyle, o ile są niewiarogodne.

Rozwój współczesny krytyki odebrał nam sens abstrakcyjny piękna. Rozumiemy sztukę już tylko w kierunku autobiograficznym. Wszelki portret, malowany z pojęciem rzeczy, jest portretem nie modelu, lecz artysty. Model jest tylko przypadkiem, okazyą. Nie on jest objawiony przez malarza, ale raczej malarz objawia siebie na płótnie. Dobrych rzeczy nie trzeba więc wystawiać, aby nie obnażać tajników swej duszy.

Osobistości artystów, a nie ich talenty poruszają epokę.

„Ustanawiam wielką różnicę między ludźmi. Wybieram mych przyjaciół dla ich miny, zwykłych towarzyszów dla ich charakteru, a mych wrogów dla ich inteligencyi; człowiek nie może przywiązywać wagi zbyt wielkiej do wyboru wrogów; nie mam ani jednego, któryby był głupcem; są to wszystko ludzie pewnej mocy umysłowej, a zatem umieją mnie ocenić."

Powód, dla którego myślimy dobrze o innych — to obawa o siebie samych. Podstawą optymizmu jest wprost strach. Uważamy się za szlachetnych tylko dlatego, iż obdarzamy sąsiada posiadaniem cnót, które nam są wygodne. Szanujemy swego bankiera w nadziei, iż potrafi uczynić płodnymi fundusze, które mu powierzamy i przyznajemy poważne zalety złodziejowi, który zaoszczędził naszą kieszeń.

On nie lubi osób, które poważnie myślą. Wartość idei nie ma nic wspólnego ze szczerością człowieka, który ją wygłasza. I owszem, jest wiele danych, iż w razie nieszczerości idea będzie mniej zabarwiona przez potrzeby, żądze lub przesądy swego głosiciela, tj. będzie prawdziwsza.

Nad dobrymi zamiarami ciąży jakieś fatum — przybywają zbyt późno. One mogą tylko niepotrzebnie się mieszać w prawa naturalne rzeczy. Ich pochodzenie — to próżność, ich rezultat — idea. Od czasu do czasu dają nam jakieś bezpłodne, ale zbytkowne wrażenie, które dla słabych posiada czar. Można je porównać do przekazów, które wydajemy na bank, gdzie nie posiadamy kredytu.

Jest rodzaj rozkoszy w czynieniu sobie wyrzutów... Gdy ganimy siebie samych, myślimy, iż nikt już nie ma prawa nas ganić.

Jakże rozkoszne są wzruszenia! Daleko rozkoszniejsze niż myśli. Troskliwość o własną swą duszę i o namiętności — takiem wydawało mi się główne zadanie życia. Urzeczywistnić własną swą naturę — do tego powinniśmy głównie dążyć. Ludzie są dziś wystraszeni, tchórzliwi. Zapomnieli, iż głównym obowiązkiem jest obowiązek względem siebie samych. Naturalnie są miłosierni. Karmią biedaka i odziewają obdartusa, ale pozwalają zdychać z głodu swym duszom i każą im chodzić nago. Gdyby człowiek chciał istnieć pełnią życia, gdyby chciał dać formę każdemu uczuciu, wyraz — każdej myśli, rzeczywistość — każdemu marzeniu, świat wezbrałby taką radością, iż zapomnielibyśmy o wszystkich naszych chorobach średniowiecznych, powrócilibyśmy do ideału greckiego, a może nawet do czegoś piękniejszego, niż ten ideał. Ale najśmielszy pośród nas boi się siebie samego. Nasze wyrzeczenie przypomina tragiczne kalectwo fanatyków. I jesteśmy należycie karani za nasz opór. Każdy popęd, który staramy się zagłuszyć, kiełkuje w nas i zatruwa nam duszę. Ciało grzeszy i zadawala się swym grzechem, gdyż czyn jest sposobem oczyszczenia. Nie pozostaje nam nic, oprócz wspomnienia rozkoszy, które jest lepsze, niż jej żal niezadowolony. Jedyny sposób uwolnienia się od pokusy — to ustąpić jej. Spróbujcie oprzeć się i dusza wasza chorobliwie się wznosi ku rzeczom, których sobie zakazała, z dodatkiem żądzy tego, co jest potworne. Powiedziano, iż wielkie wypadki świata mają miejsce w mózgu; także w mózgu mają miejsce wielkie grzechy świata.

Nie trwońcie złota waszych dni, słuchając głupców, którzy chcieliby powstrzymać nieuniknione upadki i chrońcie się od gminu i pospolitości. Żyjcie! Żyjcie życiem cudownem, które jest w was! Nie dajcie zaginąć niczemu! Szukajcie nowych wrażeń, zawsze! Niechaj nic was nie przestrasza... Świat wymaga nowego hedonizmu. Możecie się stać jego dotykalnym symbolem. Nie ma niczego, czegobyście z waszej osobowości nie mogli zrobić. Świat należy do was na kilka dni, gdyż młodość trwa tak krótko! Kwiaty usychają, ale znów rozkwitają. Tylko młodość nie powraca. Puls radości, który bije w nas, gdy mamy lat dwadzieścia, słabnie, członki się nużą, zmysły tępieją. Fałszywe ideały zatruły nam duszę. Leczmy ją. Nic nie może lepiej wyleczyć duszy, niż zmysły i nic nie może lepiej wyleczyć zmysłów, niż dusza. Wszyscy z czasem staniemy się, jak obrzydliwe cienie, prześladowane przez pamięć tego, co nas przestraszało, przez wytworne pokusy, których nie mieliśmy odwagi zaspokoić. Młodość! Młodość! Nie ma nic na świecie, oprócz młodości.

Żadne życie nie jest zepsute, chyba to, którego wzrost jest powstrzymany. Jeżeli chcecie zepsuć charakter, nie macie nic lepszego do zrobienia, jak próbować zreformować go. Bądźcie sobą!

Piękno jest jedną z form geniusza, najwyższą nawet, gdyż ono nie ma potrzeby być objaśnianem; jest to jeden z faktów absolutnych świata, jak słońce, wiosna lub odbicie miesiąca w jeziorze: ono nie ulega nawet dyskusyi. Mówią czasem, iż piękno jest powierzchowne, być może, ale ono jest mniej powierzchowne, niż myśl. A zresztą tylko ludzie ograniczeni nie sądzą według pozorów. Istotną tajemnicą świata jest świat widoczny, a bynajmniej nie nadzmysłowy.

Artyści wkładają zwykle w swe dzieła to, co w nich jest najbardziej czarującego. Wskutek tego nic pozostawiają dla życia nic, oprócz swych przesądów, zasad i zdrowego rozsądku. Wielki poeta jest istotą najbardziej prozaiczną w świecie.

Naród zupełnie rozumny, jak Amerykanie, jest czemś okropnem. Można jeszcze przepuścić siłę brutalną, ale rozum brutalny jest nieznośny.

„Nie możesz czuć silnie, gdyż zmieniasz zbyt często" — mówi przyjaciel do przyjaciela. „Ależ mój kochany, ja właśnie dlatego czuję. Ci, co pozostają wierni, znają tylko stronę trywialną miłości; tylko zdrada zna jej tragedye."

„Zawsze!... Jest to wyraz straszny, który mnie wprawia w dreszcz, gdy go słyszę. Kobiety tylko go używają! One psują wszystkie romanse, starając się uwiecznić je. Jedyna różnica, jaka istnieje między kaprysem a wieczną miłością, jest ta, iż kaprys... trwa dłużej."

Wierność jest zwykłą sprawą temperamentu i nie ma nic do czynienia z wolą. Ludzie młodzi chcieliby być wiernymi i nie są; starzy chcieliby być niewiernymi i nie mogą.

Ci, co kochają raz tylko w życiu, dają dowód snu umysłowego i braku imaginacyi. Wierność gra takąż rolę w życiu uczuciowem, jak stałość w życiu umysłowem: jest wprost wyznaniem niemocy. Zresztą żądza własności stanowi znaczną jej część składową. Jest dużo rzeczy, którebyśmy chętnie rzucili, gdyby nie obawa, iż inni je podniosą.

Tylko ludzie powierzchowni wymagają lat całych, aby się uwolnić od wzruszenia. Człowiek, który jest panem siebie, może położyć koniec smutkowi z taką samą łatwością, jak wynaleźć przyjemność. Nie chcę być na łasce mych wzruszeń. Chcę z nich korzystać, uczynić je rozkosznemi i panować nad niemi.

Rozkosz jest to jedyna rzecz, godna mieć teoryę. Jest to znak potwierdzający natury. Gdy jesteśmy szczęśliwi, jesteśmy dobrzy, ale odwrotnie nie zawsze bywa. Być dobrym — to znaczy być w harmonii z sobą; być złym — to znaczy być w harmonii z innymi. Własne nasze życie — oto jedyna rzecz ważna.

— Ale nieraz płacimy bardzo drogo za fakt życia dla siebie samych — zarzuca przyjaciel.

— Ba! Płacimy podatki ze wszystkiego, dziś!.. Wyobrażam sobie, iż strona istotnie tragiczna życia biedaków polega na tem, że nie mogą ofiarować nic, oprócz wyrzeczenia się siebie samych... Piękne grzechy, jak wszystkie piękne rzeczy, są przywilejem bogaczów.

— Płacimy jednak często za rozkosz w sposób inny, niż przesądni.

— W jaki sposób?

— Zgryzotami, cierpieniem, poczuciem własnej podłości...

Lord Henryk wzruszył ramionami:

— Mój kochany, sztuka średniowieczna jest przepyszna, lecz wzruszenia średniowieczne wywietrzały... Mogą służyć dla fikcyi, zgoda. Ale jedyne rzeczy, których fikcya używać może, są to rzeczy na nic już niezdatne. Wierzaj mi, człowiek cywilizowany nigdy nie żałuje rozkoszy, a ociężalec nigdy wiedzieć nie będzie, czem rozkosz być może.

— Ja wiem, czem jest rozkosz — zawołał najmłodszy z przyjaciół — jest to uwielbiać kogoś.

— Zapewne, to jest lepsze, niż być uwielbianym. Być uwielbianym jest niesłychanie nudno. Kobiety traktują nas bezwzględnie, jak ludzkość traktuje swych bogów. Uwielbiają nas, ale zawsze wymagają czegoś w zamian.

„O, gdyby jakaś miłość mogła stanąć na drodze jego życia, oczyścić je i uwol-

nie od grzechów czyhających nad jego duszą i ciałem — tych grzechów dziwnych i niewymownych, którym tajemnica użycza czaru i subtelności!“

Tem życzeniem poety zakończymy wiązankę jego paradoksów, mogącą służyć za ilustracyę charakterystyki, którą niegdyś na tem miejscu podaliśmy. Jest to istotny, wielki poeta, jeden z wybrańców natury, największy talent twórczy śród młodego pokolenia pisarzów angielskich. Świat to rozumie i jakkolwiek Wilde pokutuje obecnie za swe potworne grzechy — grzechy wyobraźni są zwykle najpotworniejsze — jego sztuki słuchane są z zachwytem przez milionowe tłumy w teatrach Londynu, Paryża, Petersburga, Berlina itd., jego książki tłomaczone są na wszystkie języki europejskie. Dotychczas nie dał on jeszcze istotnej swej miary — rzucił tylko kilka błysków tej boskiej imaginacyi, której nic w sztuce zastąpić nie zdoła. Czy obecne przejścia złamią jego talent, czy też go rozwiną i uskrzydlą — jak było w wypadkach analogicznych z Villonem i Verlainem — oto jedno z najciekawszych zagadnień, które krytyka postawić sobie może, gdyż za kilka lat będziemy mieli faktyczną na nie odpowiedź.

Dr. L. W.

LITERATURA POLSKA.

Adolf Dygasiński, *Pióro*, powieść.

Powieść p. t. „Pióro“ pisze w książce Dygasińskiego niejaki Józio Słucki, zubożały krewniak państwa Stożańskich z Bzówka, u których przesiaduje na wsi, jako domownik zaprotegowany przez p. Alfonsa, założyciela i wydawcy „Gwiazdy“ — pisma głoszącego zasady reformatorskie, walczącego z „reakami“ i gromadzącego dokoła siebie zastępy warszawskiej cyganeryi literackiej. „Pióro“ Słuckiego ukazywać się będzie w owej „Gwiaździe“; tymczasem autor jego, zażywając gościnności w podupadającym, lecz stosunkowo nieźle się jeszcze trzymającym dworku Stożańskich, zbiera z nowego swego otoczenia wzorki, szatkuje kapuściane głowy szlachty okolicznej, soli i pieprzy je sarkazmem, zaprawia oliwą i octem filozofii pesymistycznej i częstując tym bigosem swych „chlebodawców,“ nie tai przed nimi, że oni to właśnie odgrywają w kapuśniaku rolę najwdzięczniejszą: wieprzowiny. Na zakąskę, gdy Kazia, dorastająca córka Stożańskich, zostanie narzeczoną najbogatszego kawalera w powiecie, weźmie od niej buziaka, czy coś w tym guście i odjedzie z czystem sumieniem do Warszawy, gdzie nań bynajmniej żona nie czeka, bo się z nią rozwiódł niedawno.

Dygasiński, przedstawiając nam, przy pierwszem spotkaniu, przyszłego autora „Pióra,“ zniechęconą i skrzywioną ma minę. Jest to — powiada — młodzieniec dwudziestoośmioletni, niepoczesny, jak widzicie, blondynek z niebieskiemi oczyma, z rzędu takich, co to szkół nie kończą i można ich nazywać bądź nieponiami, bądź zanadto samodzielnymi, przytem lekkomyślny, leniwy, złośliwy, zawsze niezadowolony, niezdolny nigdzie zagrzać miejsca, nieokazujący zdolności do pierwszej lepszej pracy i odpowiadający na najżyczliwsze w tym względzie uwagi: — Gotów jestem przyjąć pieniądze, ale radę sam sobie dać potrafię... W Bzówku, gdy mu pewnego dnia dość delikatnie jak na nasze stosunki dają do zrozumienia, że się wyniesc może, replikuje w też pędy: — Możecie o mnie myśleć i głosić, żem człek bezwstydny, obojętnie znoszący policzki moralne, ale wyraźnie wam powiadam, że stąd się nie ruszę, dopóki powieści nie skończę... Fizycznie Józio Słucki wygląda pod łokciem ludzi statecznych może cokolwiek mniej karłowato, ale to nie znaczy, żeby go Opatrzność powołała do poprawy ras podupadających i podupadłych. Twarz blada, z odcieniem oliwkowym, na niej drwiący, złośliwy półuśmiech, małe wąsiki żółciejące jak puch gąsięcia, nierówny i rzadki zarost po bokach owalu, na brodzie dwa pejsowate kędziorki różnej długości i zupełnie jakby z pakuł wykręcone — fizyognomia fauna, albo jakiego pachołka inkwizycyi ze starych sztychów; tylko wspaniała czupryna, pięknie otwarte czoło i szeroko w górnej części rozwinięta czaszka łagodziły tę brzydotę.. Za to — co za szalone szczęście do kobiet! I to się doskonale tłómaczy w Słuckim, który na jedną o niewieście wzmiankę gotów syknięciem przez zęby nietylko zaćmić księżyc w nowiu (co nie jest rzecz wielka), lecz oparskać wschodzące słońce kwietniowe.

Z powrotem autora „Pióra“ do Warszawy opowiadanie Dygasińskiego, zbyt rozwlekłe w Bzówku, sztukowane wstawkami najzupełniej zbytecznemi, niecierpliwiące swą jednostajnością, nabiera ogromnego życia i ruchu. Kontrast ociężałej, zaspanej wsi i gwarnego miasta uwydatnia się tym sposobem wybornie. Wpadamy odrazu w szerszeniący się ul „astrów,“ czyli gwiazdowiczów — współpracowników, redaktorów, opiekunów, przyjaciół i przeciwników „Gwiazdy.“ Przeciwnikiem najzawziętszym jest przedewszystkiem sam wydawca, p. Adolf Marczyński, czerpiący pełnemi garściami ze staropanieńskiego funduszu swej krewniaczki, cioci Muni, i rozsypujący sute „zaliczki“ i zachęty rozmaitym estetykom, krytykom, recenzentom, reporterom *in spe* — na miesiąc, na dwa przed ukazaniem się prospektu pisma; miły zresztą chłopak, wesoły, dobroduszny, wylany, niesłychanie towarzyski, zacierający z radości ręce na widok każdej świeżym zapachem buchającej garkuchni, witający jak najbliższego przyjaciela każdy rzetelnie spragniony lub głodny żołądek. Przy dowódzcy dostatnio opatrzonym w tłuszczyk mięśniowy roi się sztab, na którym skóra zaledwie się kości trzyma. Młodzież to wszelkiego moralnego poziomu i umysłowego kalibru, ludzie zacni i zgnili, marzyciele i hulewoci, zdrowi jak rydze zamarynowane w nędzy i słabsze nastawiający się nakrochmalonymi kołnierzykami wiedzy pozytywnej. Razem wzięci tworzyliby niezłą galeryjkę flamandzką, gdyby ostrej, postrzegawczej zdolności autora odpowiadało w stopniu nieco wyższym zamiłowanie prawdy i szczerości uwydatnienia. Słucki możeby się nie zląkł skandalu wyprowadzenia na ulicę swych kolegów we własnych ich skarpetkach i spodniach; Dygasiński cofnął się. Że poprzeszywał im guziki, że pozmieniał szelki, że poprzenosił z jednej kieszeni do drugiej chustki do nosa, ilekroć i gdziekolwiek się znalazły — tego mu za złe nikt nie weźmie. Jednocześnie atoli uważał za niezbędne poprzeinaczać im gardła, żebra i mózgi — skądinąd najrzetelniej pochwycone na gorącym uczynku zażyłości bratniej. Ucierpiał na tem koloryt całości, który jest zamazanym i brudnym (w malarskiem znaczeniu wyrazu), straciła na tem charakterystyka pojedyńczych postaci — ani typowa, ani indywidualna, lecz zapustna, arlekińska. Nie ulega wątpliwości, że się to stało rozważnie, z namysłu; dowodzą tego w pierwszej połowie książki figury wiejskie — całe, jednolite, portretowane otwarcie, bez szwarcunku. Dowodzi tego jeszcze zarys obozu zachowawczego, który, acz kolwiek staje na placu nie osobowo, lecz pod literą szermierki dziennikarskiej, prowadzonej ze strony prawowierców i starowierców w ich organie „Zasady,“ najzwyklej z podpisem Despot-Gryzowicza na artykułach — to jednak sylwetki przywódzców wstecznictwa występują z tych deklaracyj po ultramontańsku cięte — tak mocno i dobitnie, że dostajemy istnej halucynacyi: widzimy tych panów o sążeń przed sobą i bliżej, czujemy specyficzną woń ich oddechu czosnkowego, podrobionego perfufami świętobliwości stęchłej w ocieraniu się o ściany wielkopańskich domów nierządu. Nie pozbędziesz się, nie odepchniesz z przed siebie tego jegomościa o policzkach wydętych jak pod parciem natchnienia w poobiedniej czkawce, o wargach twardo zaciśniętych dla ukrycia ich grubości, o torsie rozłożystym, honorowo wypuczonym na poufałe szturchańce zwinnych posługaczek teatralnych i redakcyjnych, w okularach lśniących od fabrykowanej przenikliwości feljetonów veuillotowskich, w nowiutkim cylindrze na głowie oskrobanej z licytacyjnych łupiczy przodków, z ręką w kieszeni portek kwadratowych, gładko i sztywnie spadających ku dołowi na świadectwo dobroci materyału i tego, że zewnętrznie na obie już nogi z błota się wylazło..

Co za krzywda dla potomności, że wszystko to uledz musiało trawestacyi nazwisk, krawatów, tytułów — i gdzieniegdzie serc. Szczególnie żal nam serc młodych... Niektóre z nich wszakże ocalały i podane są jak na dłoni. Gwalbert Ciamski, zwany Krywe-Krywejtem przez kolegów z ławek uniwersyteckich, Dyodones znikotyzowany, z rzędu ideologów, co to wcale nie pamiętają przeszłości, teraźniejszość nic ich nie obchodzi, a przyszłość widzą w barwach uroczystych, w świetle tak jasnem, że wobec niego nawet zaliczka sturublowa na czwarty dzień głodu jest tylko: „świństwo ostatnie, podłość!..“ Szymek Ranowski, pesymista i zrzęda na chłodno, łeb nie dla proporcyi, temperament krewki, nerwowy, zmysły po pijanemu nawet trzeźwe, altruista najczystszej wody, gdy chodzi o dobrze zrozumiany interes własny i bez cienia skrupułów tam wszędzie, gdzie swą samodzielność ambicyi i namiętności zaspokoić można — egoista nieobłudnie wyrezonowany z kawałeczkiem turgienjewskiego Bazarowa pod lewą pachwiną, co jest pożyczką ze wszech miar usprawiedliwioną pod koniec romantycznych i realistycznych kierunków XIX stulecia... Adam Wtórski, kapelan gwiazdoszów, albo czarny aster, rozprawiający o ponurem tle społeczeństwa, o czarnych robakach, toczących nasz organizm narodowy i śmiało przytem zmiatający z książek i półmisków polędwicę z sosem chrzanowym, krem przed kwaszonemi ogórkami, szparagi po barszczu z kartoflami... Marek Kwiatulski, poeta z ładną strzechą na czaszce nakrywającej szopę pełną plew, sieczki, siana, otrąb — powieściopisarz, publicysta, reporter, wieszcz i człowiek bardzo głupi, „szczególniej gdy w rymach walczy przeciwko głupocie i przesądom...“ Felicyan Nowacki, korepetytor filozofii i etyki o tyle oryginalnej, że głoszonej z pustej mózgownicy i ze świeżo przepisanego kajetu... Rudolf Nagiński operetkowy uczony, badacz ruin Babilonu i Persepolis, które oglądał w starożytnej historyi Korzona dla dzieci... Cypryan Biedrzycki, krytyk-weterynarz, traktujący sztukę jako chore bydlę, przepisujący Chełmońskiemu sól kuchenną i zalecający obu im wstrzymywanie się od zielonej paszy... Litania w komplecie; ktoby jednakże nie życzył sobie narazić się na zawód, prosząc np. św. Cecylii o ochronę od pożarów, a św. Antoniego o opiekę nad początkującą karyerą muzyczną, musiałby wpierw pozbierać z książki wszystkie luźne, drobne i większe aforyzmy, przysłowia, gadki — a strząsnąwszy je wszystkie raz i drugi, zaczekać aż się same następnie ugrupują według swych powinowactw naturalnych.

Wtedy zapewne i akcya powieści, zamulona epizodami i dyalogami naśladującymi, jak się zdaje, szarą i bez znaczenia pustkowia życia rzeczywistego, popłynie swobodniej, żwawiej. Zaczyna się ona na dobre dosć póżno, dopiero z ponownem wystąpieniem kobiet na scenę. Na prawdziwą scenę, bez przenośni. Poznajemy Manię Słucką, która po rozstaniu się z mężem zaciąga się do teatru i z powodu urody zyskuje powodzenie „kolosalne," to jest — w tłómaczeniu na język warszawski — półmiesięczne lub co najwyżej trzytygodniowe. W Mani kocha się oddawna Ciamski, ale — „świństwo ostatnie, podłość"—nie jest kochanym: Mania, jako aktorka, postanowiła właśnie podbić na nowo Słuckiego i udaje się to jej wyśmienicie. Szczęście małżonka rośnie odtąd równolegle do tryumfów małżonki w sztuce, aż dopóki na widnokręgu nie ukaże się coś młodszego, świeższego... To Kazia... Ta sama, z Bzowka, Stożańska z domu, w zamężciu Laskotnicka. I ona zniewolona była zerwać przed czasem śluby dozgonne—i ona również wyskoczyła z ogniska domowego pod światło... kinkietów. „Kolosalne" powodzenie! A ponieważ i Józio Słucki, po ukazaniu się „Pióra" w „Gwieździe" rósł w piecu opinii publicznej, jak wielkanocna babka na drożdżach, przeto dwie dusze spojone pocałunkiem jeszcze w Bzowku, odnajdują się... Manię tymczasem, coraz uporczywiej spychaną pod przypiecek kosturami Despot-Gryzowiczów, zabiera Szymek Ranowski i wpierw nim ją zażgano ostatecznie, rzuca. Kazię z pewnością czeka kropla w kroplę ta sama historya. Więc Słucki nie czeka końca. Zabiera artystkę, dopóki „kolosalna" — i ucieka do Lwowa. Owacye... szumne zapowiedzi... Nagle — tu mamy kapitalną scenę Dygasińskiego: walkę dwu kobiet na pięści i pazury, jako likwidacyę poprzedniej walki o oklaski tłumu i kadzidła prasy. Na progu stancyjki hotelowej, w której Józio i Kazia spokojnie pochylili ku sobie ciała i serca, zjawia się Mania. „Pięknie się bawisz z tą wykrętną rozpustnicą, mój mężu..." A na to Kazia: „Ach, ty podła żmijo!" W odpowiedzi Mania poskoczyła rączo, jak pantera, do swej ofiary i palce obu rąk wpiła w policzki pięknej twarzy nieprzyjaciółki, szarpiąc ją straszliwie, drapiąc pod oczyma. Trysnęła krew i czerwone plamy ukazały się na białem, negliżowem ubraniu zwycięzkiej rywalki. Kazia wydała okrzyk, coś w rodzaju syku jastrzębia, czy mruku kota, gdy się rzuca na zdobycz i w jednej chwili oburącz chwyciła Manię za piersi i obdarła na niej cały przód sukni, tak że zupełnie obnażyła łono, a gdzie tylko dotknęła ręką, występowały długie, czerwone rozdrapane pręgi... Józio, na widok takich objawów dzikości, skamieniał...

Odkamieniawszy, wyszedł na miasto po epilog do „Pióra." Parę konwenansowych rozmyślań, parę filozoficznych kropek i kresek nad pierwszemi literami swego imienia — i oto „włożył zimną stal w usta." Rozwiązanie wydaje się *zanadto* logicznem, przeto robi wrażenie niepotrzebnej przyszczepki. Zresztą jest w powieści niemało tego rodzaju nadmiarów i naddatków, naprowadzających na trop, że utalentowany autor, w ciągu roboty, dość ciężkie ofiary składał jakiemuś... „nieznanemu bogu."

Hodi.



NOTATKI LITERACKIE I ARTYSTYCZNE.

NAUKI. W dalszym ciągu anatomii poglądowej nakładem księgarni T. Paprockiego wyszło *Oko ludzkie i organy pomocnicze*, przez dr. M. Flauma.

— *Podmiejskie uzdrowiska szpitalne dla chorych piersiowych*, napisał dr. S. Sterling.

LITERATURA PIĘKNA. Nakładem księgarni Gebethnera i Wolffa wyszła *Lalka* B. Prusa w taniem wydaniu (2 tomy rs. 1).

— Tymże nakładem w bibliotece „Teatru amatorskiego" wydano farsę sceniczną S. Żyzkowskiego p. t. *Żmijka*.

— Damian Rolicz-Lieder przetłomaczył z perskiego i wydał „Czterowiersze Abu Sajida Fadulla-ha ben Abulchajra" (str. 47).

KSIĄŻKI UŻYTKOWE. J. Jaworski opracował w Berlinie „Książkę adresową handlu i przemysłu polskiego w obrębie państwa niemieckiego."

— Jako przewodnik dla leczących się i lekarzy wyszła ilustrowana książka p. t. *Nałęczów*.

— *Samouczek polsko-angielski* Plato v. Reussnera kurs pierwszy (str. 152, kop. 75).

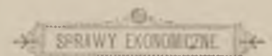
WYDAWNICTWA ZESZYTOWE. *Encyklopedyi ilustrowanej wiadomości pożytecznych* wyszedł z. 16.

— *Encyklopedyi rolniczej* z. 47.

— Nakładem K. Woźniaka zaczął wychodzić w Warszawie „zbiór fotografij najbardziej uwag godnych miast, okolic, zabytków starożytności i dzieł sztuki p. t. *Kraj w obrazach*. Wydawnictwo to składać się ma z 12—15 zeszytów (po 8 widoków); cena zeszytu w prenumeracie k. 40. Wykonanie ładne.

FILOZOFIA. Pod tym poważnym tytułem musimy zapisać dwie książeczki, będące pasmami rojeń fantazyjnych: *Zagadkę człowieka* — wstęp do okultyzmu dr. K. du Prela, przeł. J. Wermiński, oraz *Nową Jerozolimę w łonie cywilizacyi świata* S. Adamczewskiego.

GOSPODARSTWO SPOŁECZNE. Jako odbitka z *Gazety Kaliskiej* wyszła książeczka Prandoty p. t. „Monopol wódczany i wstrzemięźliwość" (s. 64).



DYALEKTYKA ROZWOJU EKONOMICZNEGO.

(Z powodu przesilenia cukrowniczego).

Gdy przypatruję się rozwojowi produkcyi i jej obecnym siłom wytwórczym, przypomina mi się jedno z opowiadań ludowych. Malec poszedł na służbę do czarnoksiężnika. W nieobecności pryncypała zakradł się do jego komory czarodziejskiej i oswobodził zaklęte tam potęgi, które wyzwolone zaczęły szerzyć zniszczenie, przerażony zaś psotnik nie wiedział, co ma począć z dziełem swawoli swojej. Epoka nowoczesna tak samo wydobyła z ukrycia siły wytwórcze, których nie jest w stanie poprowadzić. Potęgi niesforne, nie czując nad sobą, w zakresie rynku, żelaznej dłoni porządku i celowości, odpłacają się za swoje rozpętanie tem, iż sprawców przyprawiają o ruinę, szerzą zagładę w świecie ekonomicznym, wywołują powszechną niepewność bytu. Szczepy cywilizowane rodu ludzkiego doszły w każdej sferze działalności gospodarczej, a więc nietylko w produkcyi przetwórczej, lecz także w rolnictwie, do tego, iż ilość produktu przewyższać może potrzeby narodu, co więcej, przewyższa je faktycznie. Nadmiar wyprodukowany idzie, bo iść musi, na marne: część pewna butwieje, rdzewieje itd., inna bywa sprzedana poniżej kosztów. Nieboszczyk Ziber obrachował, jeśli pamięć mnie nie zawodzi, że czwarta część wytworu fabryk ginie mniej więcej w ten sposób. Może oszacował on straty za wysoko, są one jednak w każdym razie bardzo znaczne.

Praca, którąby obliczyła wzrost produkcyi w oddzielnych gałęziach przemysłu, wykazała rozwój potęg wytwórczych, obrachowała odpowiednie rozszerzenie się rynków i wogóle zdolności spożywczych, wreszcie dała obraz owych strat i *faux frais* społecznych, jakie zjawiają się w następstwie stałej nadprodukcyi, byłaby nader ciekawym przyczynkiem do poznania charakteru dzisiejszej doby ekonomicznej. Nie umiemy jednak wskazać dzieła, któreby wyczerpująco przedstawiało tę stronę życia obecnego. Co najwyżej, mamy tylko monografie, obejmujące jedną zaledwie sferę przemysłu.

Uwagi powyższe nasunęły mi się przy czytaniu niewielkiej pracy Maksa Schippla *), poświęconej przedstawieniu stanu produkcyi cukru w Europie. Autor na każdej stronicy kładzie nacisk na niezmierny rozwój potęg wytwórczych i nieudolność świata kapitalistycznego w poradzeniu sobie z siłami, które przecież są jego dziełem. Przedewszystkiem zaś zaznacza on, jak z rozwojem produkcyi stosunek państwa do przemysłu musi uledz zmianie radykalnej. Istotnie, niewiele znajdzie się w dzisiejszem gospodarstwie stron, gdzieby z taką jaskrawością zadawano kłam dotychczasowym doktrynom ekonomistów. Sprawa cukrownicza wszędzie staje się kwestyą polityczną i niemal we wszystkich krajach Europy państwo musiało się zająć leczeniem niedomagania, wywołanego przez nadprodukcyę. Jak dotychczas, działa ono, uwikłane w rachuby przedsiębiorców. Ale prędzej lub później interes fiskalny zmusi je do pomyślenia o innych drogach, nie tak uciążliwych dla skarbu, jak premie wywozowe. Co wtedy pocznie ono i jak sobie poradzi? Trudno przejrzeć mroki przyszłości, ale już to jedno, że państwo będzie miało do czynienia ze sprawą międzynarodową, opartą na hyperprodukcyi powszechnej, już to jedno, powtarzamy, musi pchnąć je na drogę również międzynarodowego regulowania rozmiarów produkcyi — mniejsza o sposoby. Ale niema wątpliwości, iż wtedy ujrzymy wzory stosunku państwa do przemysłu, zgoła odmienne od tych, do których przywyczailiśmy się za panowania wolnej konkurencyi.

Produkcya cukru w Europie robi zwłaszcza znaczne postępy od zjawienia się na rynkach europejskich pszenicy zamorskiej. Rolnictwo, zagrożone w najistotniejszej gałęzi swego dochodu, mianowicie w produkcyi ziarna, usiłuje powetować straty, zwracając się do cukrownictwa, gorzelnictwa i innych gałęzi przemysłu przetwórczego. Szczególnie rozwija się cukrownictwo, obliczone nietylko na rynki miejscowo, europejskie, ale także na zamorskie. Rozwojowi temu sprzyja łatwość kredytu, udzielanego przez fabryki, zajmujące się produkcyą maszyn. Umieją one zawsze zabezpieczyć się przeciw możliwym stratom i wprost wpychają towar swój w ręce rolników. To też wzrost rozmiarów produkcyi odbywa się wszędzie w tempie pospiesznem. Biorąc ogół krajów lądu europejskiego, a więc Francyę, Belgię z Holandyą, Niemcy, Austryę i Rosyę, otrzymamy, że przestrzeń, zajęta pod uprawę buraków, w ciągu lat czterech 1891—1894 wzrosła o 20%, mianowicie z 1,273,000 hektarów na 1,520,000; ilość zaś wytworzonego cukru o 37%! I jak zwykle bywa w ustroju dzisiejszym, w którym wszelki postęp odbywa się pod działaniem inicyatywy prywatnej, rozwój ów bynajmniej nie na tem polega, ażeby zakłady dotychczasowe z biegiem czasu wzrastały organicznie i rozszerzały swoją produkcyę. Owszem, rzeczy stoją zgoła inaczej. Zjawiły się nowe ośrodki i dalszy postęp sił wytwórczychześrodkował się w nich, stwarzając antagonizm pomiędzy firmami starej daty a nowopowstającemi, pomiędzy metodami produkcyi, właściwemi dobie wczorajszej a techniką, stosowaną w zakładach świeżo założonych. Rozpoczyna się walka, która w sposób wyuzdany marnotrawi fundusze i niszczy siły kapitalistów, ale która pcha jednocześnie najmłodszych współzawodników

*) *Zuckerkrisis, Ausfuhrprämie und Zuckerring.*

po drodze postępu technicznego. Jeżeli specyalnie będziemy rozpatrywali stosunki w państwie niemieckiem, to ujrzymy, iż nowe zakłady sadowią się w Niemczech na Wschodzie, zwłaszcza w Poznańskiem. Powstają tam olbrzymie cukrownie, jak w Kruszwicy lub Opalenicy, w ciągu dnia zużytkowujące około $1^3/_4$ miliona kilogramów buraków. Pomiędzy niemi a dawnemi miejscami produkcyi, Saksonią, Hanowerem i Brunświkiem, już dzisiaj doszło do otwartej walki, która ujawniła się podczas rozpraw w parlamencie niemieckim w roku zeszłym i obecnym.

Takiemu wzrostowi produkcyi, przewyższającemu odpowiedni wzrost spożycia, towarzyszy spadek cen produktu. Wynosiły one dla 100 kilogramów surowego cukru (w styczniu, Hamburg):

1891	r. 24,54	marek
1892	„ 28,50	„
1893	„ 28,30	„
1894	„ 24,75	„
1895	„ 17,05	„

Producenci cukru przyzwyczaili się na złe szukać ratunku u państwa, które winno z kasy publicznej pokrywać niedobory przedsiębiorców. Przypatrując się stosunkom, powtarzającym się stale we wszystkich państwach Europy, widzimy obraz bardzo ciekawy: państwo ściąga podatki z całego społeczeństwa, ażeby za fundusze, pochodzące z tego źródła, zapełniać pustki, które powstały w kasach przedsiębiorców, jako wynik swawoli nieukracanych sił wytwórczych. Zjawiają się tak zwane premie wywozowe, zwracające cukrowniom, które wysyłają towar za granicę, część kosztów produkcyi. Cukier, otrzymawszy przy opuszczeniu kraju taką zapomogę, zyskuje na rynku międzynarodowym zwiększoną zdolność konkurencyjną, tj. może być sprzedawany po cenach niższych. W miarę wzrostu produkcyi i spadku cen, pomoc ta jest coraz konieczniejsza i dawny jej poziom coraz nieodpowiedniejszy. Rozpoczynają się wołania o premie wyższe, niż dotychczas. Cały rok 1896 upływa w Niemczech na układach pomiędzy rządem a producentami cukru co do rozmiarów otrzymywanego wsparcia. Państwo staje wobec przykrej alternatywy: premie uzdolniają cukrownictwo nietylko do współzawodniczenia z wyrobem zagranicznym na rynku międzynarodowym, ale także podniecają je i skłaniają do zwiększonej produkcyi, która wreszcie może tak wzrosnąć, wraz z tem zaś eksport tak się podnieść, iż na skarb spadnie bardzo ciężki obowiązek, wyczerpujący jego fundusze. Trzeba było więc wyznaczyć pewne maximum wywozowe, mające prawo do zapomogi, nadwyżka zaś eksportowa nieotrzymywałaby premij. Nie będziemy wdawali się w treść zeszłorocznej uchwały parlamentu niemieckiego co do wsparcia dla wywożonego cukru, zaznaczymy tylko, iż ogólną wysokość premii podniesiono o 14 milionów marek rocznie.

Ale z premiami, udzielanemi przez państwo dla pewnej produkcyi, obliczonej na rynek międzynarodowy, dzieje się to samo, co z militaryzmem: jeśli jedno mocarstwo podniesie rozmiary swojej potęgi zbrojnej, inne niebawem winny naśladować ten przykład. Zwiększenie premij wywozowych w Niemczech i podniesienie zdolności konkurencyjnej cukru niemieckiego wywołały niepokój wśród producentów w innych krajach i zniewoliły rządy tamtejsze do pomyślenia o podobnych środkach. Rząd przedlitawski, po przyjęciu przez parlament niemiecki odpowiedniej uchwały, zaprojektował sejmowi w Wiedniu podnieść prowizorycznie na rok rozmiary zapomogi dla eksportu cukru z 5 milionów na 9. W uzasadnieniu przez gabinet wniosku znajdujemy ustępy bardzo charakterystyczne: „Wychodząc z założenia, że należałoby unikać premij, rząd wciąż starał się wejść w porozumienie z temi spośród państw europejskich, które co do cukru współzawodniczą na rynku międzynarodowym z Austryo-Węgrami i w ten sposób zmniejszyć wydawane zapomogi, a nawet z czasem zupełnie je znieść. Na tym punkcie stał on podczas konferencyi londyńskiej w sprawie cukrownictwa i podjął w r. 1895 rokowania w odpowiednim duchu z rządem niemieckim. Niestety, te starania nie odniosły skutku!" Za przykładem Niemiec i Austryo-Węgier udała się i Francya. I znowu rząd tamtejszy w projekcie, przedstawionym w Izbie, narzeka na premie, ale uważa je w chwili obecnej za konieczne. „Mamy nadzieję, że niebawem doświadczenie wykaże wszystkim krajom, wysyłającym cukier, iż wygórowanie premij wywozowych nie przynosi najmniejszego pożytku, ponieważ prowadzi ono do dalszego spadku cen. Jeżeli kraje, które dały pobudkę w tym kierunku, zrozumieją ujemne strony systemu, rząd nasz jest gotów znieść premie, do których popierania zmusza go nadwyrężona równowaga pomiędzy współzawodnikami na rynku międzynarodowym."

Bądź co bądź jednak, rzecz skończyła się na tem, że Niemcy, Austryo-Węgry i Francya podniosły bezpośrednio lub pośrednio premie wywozowe. Pobudka, wyszedłszy z Niemiec, oddziałała jeszcze szerzej. Wpłynęła ona na Stany Zjednoczone, które zamyślają o zagrodzeniu dostępu na rynki swoje cukru europejskiego za pomocą podniesionej taryfy celnej, i na Anglię, gdzie wyznaczono specyalną komisyę dla zbadania przyczyn upadku przemysłu cukrowniczego w Indyach zachodnich. Innemi słowy, skutki, spodziewane przez rząd niemiecki z dokonanej reformy, spełzły na niczem. Ażeby je otrzymać, trzeba byłoby znowu podnieść premie, co wywołałoby jedynie powszechną zwyżkę zapomogi. Przykład ten przewybornie wykazuje całą nicość tak zachwalanego środka — nietylko jest on systematycznym wyzyskiem społeczeństwa na rzecz kapitalistów, ale nadto, o ile dana gałąź produkcyi jest międzynarodową, ostatecznie nie prowadzi do celu. Przyznają to rządy przedlitawski i francuski, a przecież uciekają się do premij! Wymowny to fakt żywiołowego parcia stosunków ekonomicznych. Atoli taka krytyczna postawa państwa pozwala ufać, iż z czasem będą zastosowane inne środki. Prędzej lub później musi nastąpić rozbrojenie, tj. premie będą zniesione. Natomiast sądzimy, że powstanie międzynarodowe regulowanie produkcyi cukru.

We wszystkich krajach wśród właścicieli cukrowni można spostrzedz dążność do tworzenia syndykatów. Rządy, porozumiawszy się nawzajem, na podłożu takich organizacyj narodowych, mogą z biegiem czasu stworzyć syndykat międzynarodowy, obejmujący ogół rynków i regulujący prawo do niego każdego kraju. Taka zaś przyszłość może jest bliższa urzeczywistnienia, niż się spodziewamy.

Dyalektyka rozwoju społecznego wysnuwa więc wciąż nowe wzory i nowe stosunki. To, co jeszcze wczoraj uchodziłoby nietylko za herezyę, lecz za rzecz niemożliwą, dzisiaj wciela się w życie, ażeby w przyszłości ustąpić miejsca jeszcze odmienniejszym urządzeniom.

W.

O PRAWDĘ.

Zabierając głos przeciw moim wywodom o energetyce, p. J. J. Boguski obszedł się dość niewłaściwie z niektórymi moimi wywodami, bo przeinaczył je i moim słowom nadał znaczenie odmienne. Pospieszam więc z należytem sprostowaniem.

1) Specyaliści fizycy — tak p. Boguski oddaje myśl moją—źle robią, że dostrzeżone przez siebie zależności starają się uogólnić. Uogólniania nie do nich należy, nie jest ich specyalnością."

Przyznam się, ze zdziwieniem zobaczyłem taką karykaturę moich poglądów. Nie myślałem bowiem ani uwłaczać zasługom fizyków, ani odmawiać im prawa robienia uogólnień. Chodziło mi tylko o zaznaczenie charakteru tych uogólnień, o wykazanie skutków specyalizacyi, niepopartej wykształceniem filozoficznem, wreszcie o zarysowanie stosunku wzajemnego pomiędzy fizyką a filozofią dawniej i dzisiaj. Konstatowałem tam fakty (przyczem naturalnie istnieją wyjątki), lecz nie prawiłem morałów, ani nie podawałem recept postępowania.

2) Uważać — mówi o mnie p. J. J. Boguski — badanie ruchu za niezbędne i korzystne dla teoryi poznania, a jednocześnie nie pozwalać ani sobie, ani innym naześrodkowywanie uwagi na atrybutach ruchu, jest to być z samym sobą w sprzeczności."

P. J. J. Boguski mógłby śmiało oszczędzić mi tego zarzutu, jak też innych związanych z nim. Jeśli badam ruch, to przecież mogę powziąć pojęcie o nim tylko z jego atrybutów! Szanowny krytyk znowu nie zrozumiał myśli mojej. Chodziło mi o wykazanie różnicy pomiędzy pojęciami zasadniczemi a pochodnemi, o zaznaczenie, że takie pojęcia jak ilość ruchu, siła, są funkcyami matematycznemi.

3) „Zasada niezniszczalności stosuje się do energii (pracy), nie stosuje się zaś do żadnego innego atrybutu materyi, będącej w ruchu lub napięciu, i z tego względu *nie wolno* stawić w jednym szeregu pracy i ilości ruchu (pędu), oraz siły, jak to czyni Krzywicki, bo do dwóch ostatnich prawo zachowania nie stosuje się."

Bardzo byłbym wdzięczny p. Boguskiemu, gdyby mi wykazał, gdzie ja postawiłem w jednym szeregu te pojęcia. Jeżeli je nawet umieściłem w jednym rzędzie, to jako funkcye ruchu — nic nadto.

Sprostowawszy niewłaściwe zarzuty, pozostaje mi przejść do punktu spornego, mianowicie pojęcia o energii. Korzystając z miejsca, uprzejmie mi udzielonego przez redakcyę *Prawdy*, kwestyą tą zajmę się w oddzielnym artykule. Do tego artykułu odkładam inne sprostowania.

L. Krzywicki.

KRONIKA.

Wiadomości społeczne. Władza pozwoliła na istnienie w dalszym ciągu kasy pożyczkowej dla nauczycielek i bon pod zarządem głównej kasy pożyczkowej warszawskiego Towarzystwa dobroczynności, z zaprowadzeniem przy niej oddzielnego rachunku pod nazwą: „fundusz pożyczkowy dla nauczycielek i bon."

— Towarzystwo akcyjne „Wojciechów" postanowiło ubezpieczyć swoich robotników od wypadków nieszczęśliwych i przeznaczyło na ten cel 1,200 rs. rocznie.

— Szesnastu ziemian z okolicy Sieradza, zebrawszy kapitał zakładowy w sumie 8,400 rs., otworzyło sklep spożywczy w pierwszych dniach lutego 1896 r. Następnie przystąpiło jeszcze ośmiu, dzięki czemu sklep rozporządza kapitałem zakładowym w sumie 10,500 rs. Przedsiębiorstwo rozwija się pomyślnie i wyświadcza wielkie usługi, szczególnie rolnikom.

— W Radomiu, dzięki zabiegom kobiet, powstaje przytułek położniczy.

— Pewna liczba pracowników kantorowych w gorzelniach zwróciła się do władzy akcyzowej z prośbą o przyjęcie ich do sprzedaży trunków w sklepach lub też do kontroli z chwilą wprowadzenia monopolu, przyczem powoływała się na swoje doświadczenie fachowe. Odpowiedziano im, iż przy sprzedaży skarbowej spirytusu uzdolnienie specyalne nie będzie wymagane i że na razie wolnych posad niema.

Szkoły. Wydano polecenie, aby dozorcy szkół miejskich niedzielno-rzemieślniczych w Warszawie

przyjmowali uczniów nietylko na początku roku szkolnego, lecz w każdym czasie, o ile są miejsca wolne. Do klasy trzeciej i czwartej tych szkół, oprócz terminatorów, mających pierwszeństwo, mogą nadto uczęszczać czeladnicy cechowi.

— Warszawskiemu Towarzystwu dobroczynności pozwolono otworzyć dwa nowe oddziały pracy ręcznej przy ochronach dla dzieci, liczącej więcej niż 7 lat, w dzielnicach zamieszkiwanych przez ludność ubogą.

— W szkole mechaniczno-technicznej p. Mittego d. 12 maja rozpoczną się egzaminy i trwać będą do połowy czerwca; poczem uczniowie udadzą się w okolice Warszawy na roboty geodezyjne i niwelacyjne, następnie do fabryk krajowych, w celu praktycznego obeznania się z przemysłem technicznym.

— Poruszono projekt utworzenia szkół rysunkowych we wszystkich miastach państwa, liczących więcej niż 50,000 ludności. Kurs nauk ma być trzyletni.

Apteki. Członkowie warszawskiego Towarzystwa farmaceutów, zaniepokojeni pogłoską o pozwoleniu otwierania nowych aptek, wnieśli do władzy podanie o ustanowienie dla Warszawy takich samych przepisów, jakie obowiązują w Petersburgu, gdzie na każdą aptekę potrzeba 15,000 ludności i 30,000 recept.

Zdrowie publiczne. Z powodu ciągłego wzrostu liczby chorych w Warszawie, rada miejska dobroczynności publicznej poruszyła myśl budowy za miastem nowego szpitala dla chorych syfilitycznych i rakowatych, tudzież zamiany obecnego szpitala św. Łazarza na szpital chorób wewnętrznych z oddziałem chirurgicznym.

— Nakazano bezpłatne szczepienie ospy dziatwie wiejskiej w Królestwie Polskiem od maja r. b.

— W ostatnich czasach zwiększyły się ofiary na szpitalik dla dzieci w Warszawie. Wpłynęło przez parę miesięcy w gotowiźnie 1,145 rs., prócz tego ktoś ofiarował się pokryć koszt urządzenia sali operacyjnej (około 2,000 rs.). Napływają także ofiary w naturze. Dziś szpitalik jeszcze potrzebuje gwałtownie: barchanu, płótna, chodników, 20 łóżek nowych, 100 kołder, wreszcie przyrządów do gabinetu bakteryologicznego.

Wystawy i zjazdy. D. 13 maja otwarta będzie w Wilnie wystawa obrazów i rzeźb. Pośrednikiem w Warszawie jest p. Aleksander Krywult.

— Zjazd geografów odbył się w Jenie. Przyszły zwołany będzie we Wrocławiu.

— D. 22 maja odbędzie się w Wilnie wystawa rolnicza, nadto jarmark świętojerski, wyścigi koni i cyklistów.

— W Monaco odbył się XIX-ty międzynarodowy kongres literacki.

— Otwarto w Berlinie wielką wystawę ogrodniczą z powodu 75-ej rocznicy istnienia pruskiego Towarzystwa ogrodniczego.

W Petersburgu otwarta będzie wystawa różnych przedmiotów i wyrobów chińskich i obrazów, ubrań, sprzętów domowych, broni itd.

— W Lipsku otwarto zjazd psychiatrów i neurologów niemieckich.

— D. 8 maja otwarta będzie w Brukseli wystawa powszechna.

Zmarli. Dominik Berti, w Rzymie, filozof i literat. Przez pewien czas był profesorem filozofii na uniwersytecie w Turynie. Od r. 1849 zajmował się polityką, był ministrem rolnictwa, przemysłu i handlu.

Odpowiedzi Redakcyi.

Panu Janowi Paz. My nie możemy znaleźć miejsca w *Prawdzie* dla pomieszczenia wszystkich uwag i polemik z jej artykułami związanych; tem bardziej nie jesteśmy w stanie uwzględnić listów zwróconych przeciw artykułom gdzieindziej drukowanym. Niech Pan więc prześle swój protest do *Wieku* lub *Biesiady*.

W. w Austryi. O tej sprawie już pisaliśmy, a więcej miejsca poświęcać jej nie możemy. Rękopis zwrócony.

OGŁOSZENIA.

Redaktor i wydawca dr. fil. Al. Świętochowski.

Дозволено Цензурою. Варшава 18 Апрѣля 1897 г. Druk K. Kowalewskiego. Warszawa ul. Mazowiecka, Nr. 8.